Echa leśne

TYGODNIK ILUSTROWANY





JESIEŃ Fot. A. Górecki.

Rok XII Warszawa, 6 października 1935 roku Nr.

Rok XII Warszawa, 6 października 1935 r. Nr. 32

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

NOWA KAPLICA LEŚNA



do notatki na str. 11

O WYŚCIG PRACY

W tygodniu ubiegłym zwróciłem uwagę czytelników na rolę, jaką mają pełnić „ECHA LEŚNE" w tworzeniu się „solidarności zespołowej" pomiędzy pracownikami wszystkich stopni administracji lasów państwowych.

Dziś chcę poddać pod dyskusję pewien projekt z tej dziedziny, który omawiany był już kilkakrotnie na zebraniach, poświęconych programowi naszego wydawnictwa.

Chodzi o wykorzystanie „ECH" dla akcji, mogącej mieć pożytek dla nas wszystkich, a mianowicie o systematyczne informowanie wzajemne o wynikach pracy we wszystkich działach i dziedzinach naszej służby, o zestawianie tych wyników i wyciąganie odpowiednich wniosków.

Dotychczasowy stan, w którym działalność sprawozdawcza „ECH" oparta jest prawie wyłącznie na osobistej inicjatywie poszczególnych korespondentów, jest bezwarunkowo niezadawalający. Najzupełniej przypadkowo na pierwszy plan wysuwają się obecnie zazwyczaj te zakresy pracy i okręgi terenowe, gdzie ktoś umie lub ma czas napisać notatkę bądź atrykuł. Nie można oczywiście winić korespondenta, że napisał swoją korespondencję dobrze i o rzeczach, które mu są blizkie i dobrze znane — jest to jego dobre prawo, trzeba sobie jednak zdawać jasno sprawę z ułamkowości i subjektywności takiego ujęcia.

Akcja sprawozdawcza, odpowiadająca wielkości i znaczeniu leśnictwa państwowego, a może nawet całego leśnictwa polskiego, musi być ujęta znacznie szerzej i powszechniej. Musimy sięgnąć do doświadczeń obcych — stworzyć plan przystosowania do naszych warunków pracy i znaleźć najbardziej właściwą metodę jego realizacji.

**
*

Doświadczenia obce z zakresu sprawozdawczości, pojętej jako akcja społeczna, są bogate. W Rosji sowieckiej i nietylko w Rosji — robi się i pisze wiele na ten temat.

Doświadczenia rosyjskie zwłaszcza mogą być dla nas specjalnie ciekawe, gdyż, z właściwą małokulturalnym środowiskom skrajnością, system wyścigu pracy, współzawodnictwa i samokrytyki doszedł tam do form, nigdzie dotychczas niespotykanych, wydając zarówno owoc pomyślnych rezultatów, jak i zwyrodnienie, zwykłe wszelkim skrajnościom.

System współzawodnictwa w Sowietach, którym objęte zostały wszystkie dziedziny produkcji, polegał przedewszystkiem na poszukiwaniu rekordów, a przez to oczywiście na podniesieniu przeciętnej wydajności warsztatów. Jak wszelka rekordomanja dał on wyniki chorobliwe — gorączka rekordu ilości i szybkości zabiła precyzję i jakość. Procent wyrobów ukończonych niezwykle szybko, ale niezdatnych do użytku, zaczął się powiększać tak gwałtownie, że stało to nie na żarty zagrażać całej sowieckiej produkcji, czego jaskrawy wyraz znajdujemy w oświadczeniach czołowych kierowników sowieckiego życia gospodarczego. Dziś szereg zarządzeń niezwykle ostrych usiłuje opanować ruch: „udarnicy" premjowani za szybkość ustępują swe honorowe miejsca „otlicznikom", wyróżniającym się doskonałością wykonania.

Eksperyment sowiecki dowiódł jeszcze raz, że rekord nie może być celem sam w sobie. Nawet w dziedzinie sportu, tam gdzie rekord zdawałby się być najbardziej na miejscu, przekonano się, że choć po pierwszym okresie działa on pobudzająco, po dłuższym działaniu przytępia, ogłupia, aż wreszcie zabija wszelki rozwój i postęp — niedoścignionemi dla zwykłych śmiertelników osiągnięciami fenomenów. Przekonano się, że zarówno w produkcji, jak i innych dziedzinach, współzawodnictwo jest czynnikiem tak niezwykłej siły, że nieznaczne nawet przesolenie dawki może być zgubne dla pacjenta.

A jednak mimo to wszystko nie można w czambuł potępiać całego systemu. Tak jak w medycynie stosujemy dziś szeroko śmiertelne nawet trucizny, dozując je odpowiednio, taksamo istnieje bezwątpienia forma współzawodnictwa, wzajemnej informacji i wymiany doświadczeń, dająca pomyślne wyniki.

Przeglądając wydawnictwa sowieckie z dziedziny leśnictwa, spotykamy w każdym numerze fotografje i krótkie opisy drużyn robotniczych lub zespołów fabrycznych, które wyróżniły się jakimś specjalnym wyczynem w swej pracy. Widzimy więc najlepszych flisaków na X. rzece, najlepszych drwali Y. rejonu, najlepszych traczy Z. tartaku i t. d. W pretensjonalnym i naiwnym układzie grup dostrzegamy coś, nad czem jednak zastanowić się warto. Ci ludzie są naprawdę dumni z osiągniętych wyników — wyróżnienie, które bezwątpienia zginie po tygodniu w powodzi następnych i następnych, gdzieś w zamurowanem odludziu będzie zpewnością przez długie lata promieniem, rozjaśniającym szarzyznę dnia codziennego.

Powtarzam — nad tem zastanowić się warto!

Zmiana stosunku człowieka do wykonywanej przez niego pracy. Odjęcie pracy tradycyjnych cech kary, ujętych biblijnym zwrotem „w pocie czoła chleb swój spożywać będziesz". Wprowadzenie zadowolenia, radości twórczej, ambicji, dostępnych obecnie nielicznemu gronu jednostek na kierowniczych stanowiskach, jest od wieków marzeniem filozofów i socjologów.

Wielkość dzieła, niedoskonałość jego form rozwojowych nie powinna nas zniechęcać. Jeśli nie możemy krzyknąć całą piersią: — ROBIMY! — powiedzmy — SPROBUJMY!

Sprobujmy stworzyć własny system!

Corocznie powtarzające się kampanje: nasienna, ścinki, zwózki, tartaczna, walki ze szkodnikami, zalesieniowa, proszą się, by ująć je w tabele konkurencji poszczególnych nadleśnictw, zakładów i dyrekcji.

„Echa Leśne" służyć winny jako naturalne forum dla tej akcji.

Po jej rozpoczęciu na pierwszem miejscu umieścimy np. podobiznę dziewczyny, która była pierwszą przy sadzeniu drzewek, a dalej czołową grupę robotników, ładujących tarcice na placach PAGED'u, a potem zapytamy ich, jak dochodzą do swych wyników.

Rezultaty ich doświadczenia winny stać się powszechnym dorobkiem, a porównywanie wzajemne wyników dźwignią powszechnego postępu.

**
*

P. dyrektor naczelny Adam Loret w noworocznej odezwie do ogółu leśników zwrócił uwagę na specjalną właściwosc naszej służby, polegającą na odosobnieniu, na jakie leśnik w pracy swojej jest skazany, i na konieczność tem większej spólni i łączności moralnej.

Osiągnięcie tego celu jest możliwe tylko w drodze akcji społecznej.

Pierwszym jej etapem będzie stworzenie planu — plan musi być planem wspólnym, nienarzuconym przez takie, czy inne szczyty naszych organizacji społecznych, ale naprawdę wspólnym, wyłonionym przez nas wszystkich, po wszechstronnej krytyce, po drobiazgowej dyskusji.

Tylko krytyka i dyskusja pozwolą nam wybrać formę najlepszą, najbardziej przystosowaną do warunków życia i pracy leśnictwa.

Dyskusja oczywiście będzie publiczna na łamach „ECH LEŚNYCH"—musi też być powszechna. Niechaj nikt, kto tylko może dorzucić coś do dzieła wspólnego projektu, nie cofa się i nie ociąga. Brak czasu, czy trudności (najczęściej wynikające ze zbytniej skromności) stylistyczne bezwarunkowo nie mogą tu być usprawiedliwieniem. Swoje stanowisko w tak ważnej sprawie powinni zająć bezwarunkowo wszyscy.

W pierwszym rzędzie trzeba omówić samą zasadę, zanalizować i wszechstronnie oświetlić cel i znaczenie wyścigu pracy, gdyż dopiero przy najściślejszem sprecyzowaniu strony teoretycznej da się uniknąć błędów i załamań, jakim uległ system współzawodnictwa w innych krajach.

Zkolei wybrać trzeba będzie z pośród licznych czynności i funkcji, jakie w ciągu roku są spełniane, te, które najbardziej odpowiadają swoim charakterem społeczno-propagandowemu celowi akcji.

Dalej wypadnie opracować technikę organizacyjną, uchwalić skale poszczególnych konkurencji i sprawiedliwe współczynniki, redukujące działanie np. gorszego technicznie warsztatu, czy trudniejszego terenu, a pozwalające uwydatnić moment pracy i przedsiębiorczości.

Trzeba będzie wreszcie zanalizować i przewidzieć pewien sposób wyróżnień — znaleźć ujście dla ambicji osobistych, jakie każde współzawodnictwo wydobywa, i zapewnić im najszlachetniejsze formy.

Wszystko to trzeba przepracować.

Taki jest zarys zarysu mego projektu — plan stworzymy razem.

Ikar.

PRAWDZIWE ŚWIĘTO LASU

Mamy Święto Lasu. W oznaczonym dniu w roku sadzimy drzewka, wysłuchujemy mniej lub więcej uważnie kilku referatów na temat, czem jest las, jak go należy cenić, szanować i rozchodzimy się w błogiem przekonaniu, że już wszystko jest dokonane. Drzewka przydrożne same dalej rosnąć będą, wydma piaszczysta już jest zalesioną! Teraz trzeba pomyśleć o innem okolicznościowem święcie. Każdy z nas ma przytem swoje uprzywiljowane święto w zależności od zainteresowania tą lub inną pracą społeczną, prowadzoną w godzinach pozasłużbowych, często dla rozrywki, lub popularności; są też „prace" społeczne modne i na czasie. Mało nas obchodzi, co się stało z drzewkami przydrożnemi, jak się one przyjęły, czy mają należytą opiekę i poszanowanie. Tego się nie pisze w sprawozdaniach ze Święta Lasu: najgłówniejsze — to zasadzić jaknajwiększą ilość drzewek przy drogach, lub sadzonek na nieużytku, i tem pobić rekord w swej okolicy.

Chcę dać przykład niezmyślony, lecz żywy, istniejący, jak idea Święta Lasu zapadła głęboko w duszę jednego z gorliwych naszych przyjaciół i wydała piękny plon.

Koło Tartaku Państwowego w Parciakach od niepamiętnych czasów stał dom przeznaczony dla oficjalistów, na piaszczystem, jałowem wzgórzu, szumnie i nie wiadomo z jakiej racji przezwany „Belweder". Miejsce wybitnie nadające się na wiatrak, bo wiecznie tam wiatr hulał po odkrytej przestrzeni, przesypując lotny jałowy piasek aż po tor kolejowy i parkan tartaku. Próbowano pono kiedyś coś posadzić lecz nadaremnie. Ręce opadły, złożono broń. I kiedy najstarszy wiekiem z mieszkańców „Belwederu" pan Walenty Ochendzan, kilka lat temu powiedział, że koło domu na tem piaszczystem zboczu przepaścistego, bezdennego, drobnego, jak mąka pytlowa piachu, las zasadzi, — wszyscy się śmieli, z politowaniem kiwając głowami, sądząc, że na stare lata, człowiek ten lekkiego bziczka dostał na punkcie Święta Lasu, które jako rzecz nowa, było wówczas „modne".

Ale p. Ochendzan nie zwracał uwagi na kpinki i drwinki, tylko wieczorami, po żmudnej zarobkowej pracy dozorcy kolejek tartacznych, jesienią i wiosną sadził wiklinę, brzezinę, wzmacniał urwisko zrzynami, odgrzebywał piaskiem przysypane drzewka, a w dni upalne podlewał ukochane swoje brzózki i łózki. Wychodził ze siebie za najdrobniejszą szkodą, którą czasami ktoś mu wyrządził, i dotąd pilnował, aż sprawcę wykrył i najczęściej doraźnie ukarał.

Na wzgórzu, gdzie dotąd tylko wiatr żółty piach przesypywał, wznosiły się tumany kurzu i nogi grzęzły powyżej kostek, pojawiać się poczęła pierwsza zieleń. Przestano się śmiać z pracy pana Ochendzana; wzbudziła ona podziw i szacunek wszystkich byłych niedowiarków.

Przeszło 70-arowe zbocze jest obecnie zalesione. Pięknie rośnie tam: 88 szt. brzeziny, 10 akacji, 5 topoli niekłańskich, 10 klonów, 6 jarzębin, a nawet 2 modrzewie, nie licząc sosny i wikliny.

Zasadzić drzewko koło drogi, lub na nieużytku, to dopiero początek roboty, a nie jej koniec. Trzeba się obliczyć z siłami, z miejscowemi warunkami i sadzić drzewek tyle w dzień Święta Lasu, na ile nas będzie stać, by dzieło rozpoczęte doprowadzić do końca, w przeciwnym wypadku dorywczy nasz wysiłek minie się z celem, przepadnie nadarmo, nie da realnych wyników, a tylko stratę i zniechęcenie.

Na terenie naszym bezwzględnie p. Ochendzan poszczycić się może najpiękniejszym wynikiem pracy, rozpoczętej w myśl idei Święta Lasu. Takich zwolenników i wykonawców przewodniej myśli Święta Lasu daj nam Boże jak najwięcej! I jeżeli i organizatorzy i ogół społeczeństwa tą drogą, drogą żmudnej stałej i wytrwałej pracy, iść będą naprzód, a nie dorywczo, w uniesieniu zapału słomianego ognia — wówczas znikną z powierzchni ojcowizny naszej nieużytki, posadzone drzewa przy drogach dadzą miły chłód latem, podniosą piękno krajobrazu i przyczynią się do podniesienia dobrobytu kraju, dając owoce i miododajne kwiaty.

Ciągłej, wytrwałej pracy — Darz Bór!

Leśnik.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty na październik — na IV kwartał r. b.

ZIEMIA Z WARSZAWSKIEGO OKRĘGU P. W. L. NA SOWINIEC

W niedzielę, dnia 22 ub. m. — jak już donosiliśmy — w gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w Warszawie odbył się podniosły akt wręczenia urn z ziemią przez delegatów Kół P. W. L. Okręgu Warszawskiego Zarządowi Okręgu w celu przewiezienia jej na Sowiniec na kopiec Józefa Piłsudskiego.

Okręg Warszawski P. W. L. obejmuje Województwa: Warszawskie, Łódzkie, Śląskie i częściowo Kieleckie, sięgając na północy granicy Prus Wschodnich, a na południu Czechosłowacji. Ta okoliczność posłużyła organizatorom do zaprojektowania pobrania ziemi z lasów na granicach Państwa.

Dwa Koła P. W. L. na północy, Pruskołęka i Janowo, oraz dwa Koła na południu Okręgu, Istebna i Paruszowice, których tereny leśne oddziela granica Państwa od państw sąsiednich, uroczyście pobrały w dniu 22 sierpnia na punktach granicznych ziemię do urn drewnianych.



Pobranie ziemi na granicy Górnego Śląska przez Koło P. W. L. Paruszowice Okręgu Warszawskiego.

Członkowie Kół nieśli lub wieźli urny przez powierzony ich pieczy teren służbowy w kierunku sąsiednich Kół. Wszystkie Koła P. W. L. uchwaliły przeniesienie ziemi przez swoje rejony leśne do granicy terenów sąsiednich Kół, według ustalonej marszruty.

Urny były wykonane z drewna, o różnych kształtach, od najprostszych do artystycznie rzeźbionych, udekorowane emblematami leśnemi i P. W. L. Wyróżniała się urna Koła P. W. L. Istebna, ozdobiona taczkami i znakiem Św. Huberta, oraz przymocowana do dużego orła, pokrytego gałązkami i szyszkami świerka, również rzeźbionemi w drewnie.

Przy przekazywaniu urn przez jednego członka w Kole drugiemu członkowi oraz przy zdawaniu przez Zarząd Koła Zarządowi następnego Koła wygłaszane było do sztafety przejmującej urnę zlecenie treści następującej:



Sztafeta P. W. L. z urną pobranej ziemi na Sowiniec na terenie stolicy (pp. inż. Kosmulski i Obuchowicz).

„Ziemię tę, pobraną z granic naszych lasów na północnych (południowych) rubieżach Rzeczypospolitej, poniesicie dalej na kopiec sypany ku czci Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego na Sowińcu pod Krakowem".

Z urnami odbywały wędrówkę książki protokułów, w których wpisywane były protokuły pobrania ziemi i przekazywania urn.

Tym sposobem urny, podawane z rąk do rąk, przeniesione zostały z punktów granicznych — każda inną drogą na dzień Zjazdu Delegatów do Warszawy.

Uroczyste wręczenie urn zarządowi Okręgu Warszawskiego odbyło się w czasie zjazdu delegatów, który pamiątkową ziemię po krótkiem przemówieniu prezesa dyr. Mickiewicza przyjęli przez powstanie i kilkuminutowe skupienie.

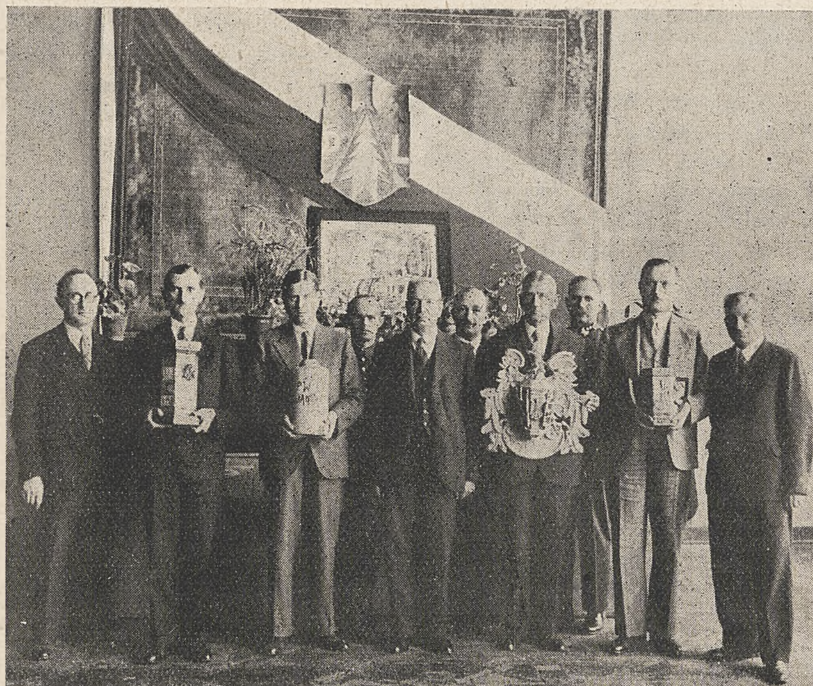
Przy przekazywaniu urn zastępca przewodniczącego Koła P. W. L. Warszawa przemówił do zebranych w słowach następujących:

„Panie Prezesie! Panowie Koledzy!

Myśl okazania widomego znaku czci, hołdu i wierności ideom Nieśmiertelnego Wodza Narodu, Józefa Piłsudskiego, ogarnęła umysły i serca członków wszystkich Kół Warszawskiego Okręgu Przysposobienia Wojskowego Leśników.

Oczekiwana sposobność uzewnętrznienia uczuć naszych szybko nadeszła.

Gdy tylko bowiem Zarząd Okręgowy rozesłał do Kół rozkaz, zwołujący na dzień dzisiejszy Pierwszy Zjazd Delegatów, wślad za tym rozkazem przeszedł przez wszystkie nasze placówki leśne zew:



Prezydjum Zarządu Okręgu P. W. L. Warszawa z urnami z ziemię na Sowiniec w otoczeniu delegatów Kół, którzy wręczyli przed chwilą prezesowi Okręgu urny z ziemią, przyniesioną przez sztafety z granic Państwa.

— Weźcie, co mamy najdroższego, ziemię naszą, której łącznie z bogactwami na niej i w niej się znajdującemi chronić i bronić przed wrogami nam w udziale przypadło,

— Weźcie ziemię z granic Okręgu i granic Państwa zarazem, weźcie ziemię z północnej granicy, skąd krok jeden na pobojowisko grunwaldzkie, Jagiełłowe pole chwały.

— Weźcie również ziemię na południu Polski, u źródeł Wisły, z prastarej piastowskiej dzielnicy pięknie ręką Boga rzeźbionej, pod zagrodami braci naszych, którzy jeszcze dziś z uciskiem się zmagają,

— Weźcie także ziemię z granic krainy kominów fabrycznych i wież górniczych, Górnego Śląska — wszystkie granice bowiem naszego Państwa są najbardziej zespolone z osobą Józefa Piłsudskiego. On z nich, jako Bojownik o wolność Polski, zaborców wyrzucał; On je, jako Naczelnik Państwa, jako Naczelny Wódz i Mąż Stanu utrwalał; On na nie jeszcze w ostatnich miesiącach swego życia zbliska własnemi oczyma spoglądał; On na chwilę przed zgonem jeszcze się o nie troszczył —

— Ponieście tę ziemię — głosiło dalej, zlewając się z szumem borów, hasło nasze — do Warszawy; przekażcie Zarządowi Okręgu, niech powiezie ją Włodarzowi jestestw naszych, jako plon całego Jego życia i znojnego trudu, jak niosą Mu plon z Jego wielu, wielu innych urodzajnych posiewów pracy, bojów i zwycięstw!

Wezwanie spełniliśmy.

Grudki ziemi, zamknięte w czterech urnach, niesione były od granic Okręgu przez poszczególnych członków wszystkich Kół, według wytycznych zgóry marszrut. Akt protokularnego zdawania ziemi przez jedno Koło Kołu następnemu z hasłem przekazania jej na Sowiniec na kopiec, sypany przez cały naród Józefowi Piłsudskiemu, wywołał ponowny wstrząs żałoby wśród straży leśnej.

Chociaż zewnętrzne oznaki żałoby oficjalnej dawno znikły, ale żałobie wewnętrznej niema i nie może być końca.

Panie Prezesie! Przed półtora rokiem, na 19 marca w tej sali poraz pierwszy nowopowstała organizacja Przysposobienia Wojskowego Leśników w miarę swych młodych sił imieninowy obchód Pierwszego Marszałka Polski święciła.

Przyświecał nam z piedestału portret Józefa Piłsudskiego. Dziś portret ten kirem spowity, a my przed nim Największemu Człowiekowi w dziejach Rzeczypospolitej stawiamy urny.

W tym skoncentrowaniu dzisiejszego obrzędu do przyniesienia urn kierowaliśmy się myślą, że na Sowińcu, na kurhanie Piłsudskiego, nie zabraknie ziemi z naszych lasów na granicach Państwa. I ile razy ktokolwiek z naszych członków wspominać będzie Sowiniec, będzie miał poczucie spełnionego z serca płynącego obowiązku, spełnionego przez straż leśną votum Józefowi Piłsudskiemu".

W końcu swego przemówienia zastępca przewodniczącego Koła P. W. L. Warszawa, jako przedstawiciel Kół, które przenosiły ziemię z północy, mianowicie Kół: Pruskołęka, Parciaki, Seborki, Maków, Pułtusk, Leszczydół, Dalekie, Łochów-Jadów, Garwolin, Chojnów, Otwock Wielki, Drewnica i Warszawa, wręczył jedną urnę Prezesowi Okręgu.

Następnie przewodniczący Koła P. W. L. Jabłonna oddał urnę z ziemią, również z północy, niesioną przez członków Kół: Janowo, Przejmy, Ciechanów, Skępe, Lipno, Rypin, Łuba, Kowal, Gaj, Łąck, Góry, Pomiechówek, Kromnów, Puszcza-Kampinoska i Jabłonna.

Przewodniczący Koła P. W. L. Skuły wręczył urnę niesioną z południa przez członków Kół: Istebna, Wisła, Ustroń, Brenna, Ustroń-Tartak, Cieszyn, Haźlach, Chybie, Gołonóg, Łysa-Góra, Rzeniszów, Złoty Potok, Olsztyn, Łobodno, Murowaniec, Gidle, Łęczno, Lubień, Meszcze, Nagórzyce, Glinna, Konewka, Lubochnia, Regny i Skuły.

W końcu Przewodniczący Koła P. W. L. Skierniewice wręczył urnę z ziemią także z południa, niesioną przez członków Kół: Paruszowice, Dobieszowice, Czarnylas, Panki, Herby-Konopiska, Zagórze, Zakłady Przemysłowe w Zagórzu, Cisowa, Ryś, Węglewice, Brąszewice, Sędziejowice, Pawlikowice, Szadek, Turek, Pyzdry, Chrośno, Brzeziny i Skierniewice.

Po przyjęciu ostatniej urny p. prezes Mickiewicz wygłosił następujące przemówienie:

„Przynosząc te symboliczne urny, Panowie Delegaci, spełniliście swój obowiązek, jako leśnicy Polacy, w których sercach płonie żar miłości dla Ojczyzny i dla Zmarłego Wodza Narodu.

Przejmując te urny, zapewniam, że i my spełnimy swój obowiązek i złożymy je na Sowińcu, dokąd płyną z całej Polski rzesze wiernych idei Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Stwierdzam, że składając te urny, my ślubujemy jednocześnie, że wiernie stać będziemy na straży interesów Państwa w czasie pokoju, przez gorliwe wykonywanie swych obowiązków zawodowych, a w razie zbrojnej potrzeby, bronić tej ziemi będziemy.

Dla uczczenia pamięci i oddania hołdu Wodzowi Narodu, Józefowi Piłsudskiemu proszę wszystkich obecnych o chwilę skupienia".

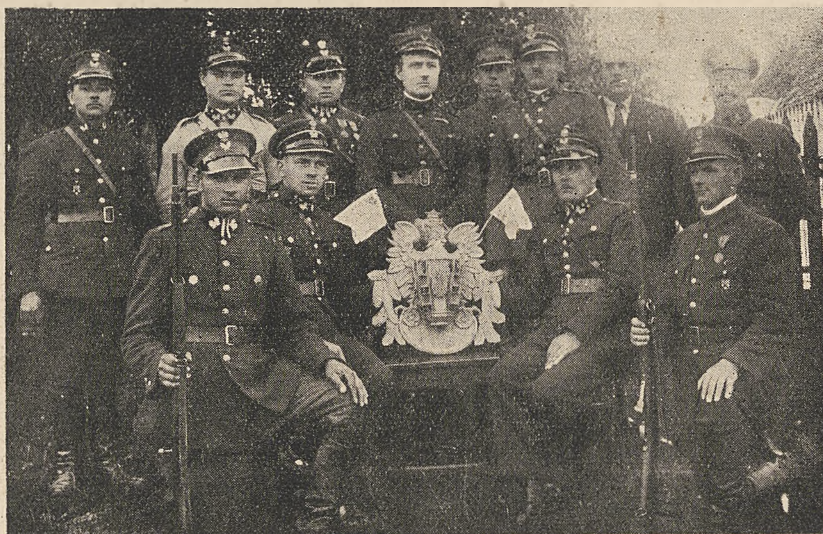
Na zakończenie uroczystości członkowie Prezydjum Zarządu Okręgu P. W. L. Warszawa przenieśli urny do tymczasowego miejsca przechowania.

W dn. 13 października r. b., na który to dzień przewidziany jest Zjazd pracowników leśnych z terenu całej Polski, w celu oddania hołdu u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego i wzięcia udziału w sypaniu kopca, nastąpi złożenie ziemi na Sowińcu. *M. J.*

Odroczenie pielgrzymki Leśników do Krakowa

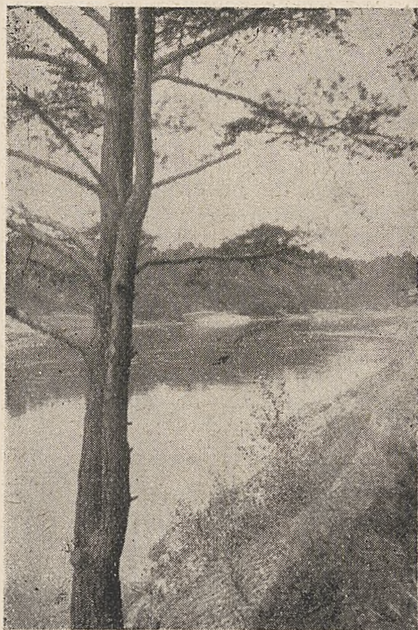
Zarząd Główny P. W. L. komunikuje, że wobec spodziewanego bardzo licznego napływu do Krakowa w dniu 5 i 6 października r. b. pielgrzymek z terenu całej Polski, Komitet Budowy Kopca Józefa Piłsudskiego nie mógł zagwarantować na powyższe dnie pielgrzymce pracowników leśnych wystarczającej ilości pomieszczeń noclegowych i dogodnych warunków pobytu w Krakowie.

W związku z tem Zarząd Główny P. W. L. zdecydował przełożyć ostateczny termin odbycia pielgrzymki pracowników leśnych *na dn. 12 i 13 października r. b.*, z tem, że wyjazd pociągu popularnego z Warszawy nastąpi w dniu 12-go października wczesnem ranem, wyjazd zaś z Krakowa — następnego dnia wieczorem.



Koło przysposobienia Wojskowego Leśników w Łęcznie z urną ziemi na Kopiec Marszałka J. Piłsudskiego.

DRUSKIENIKI



Nad Niemnem.

Wśród sosnowych borów nad srebrnobłękitną wstęgą uroczego Niemna tuż nad litewską granicą wyrosło to uzdrowisko, które jak żadne inne ukochał Wódz, tu w cichej willi „Pogance" nad Rotniczanką za życia niejedną chwilę spędzający w poszumie lasów, wsłuchany w wieści, które z tamtej strony Niemna przynosił wiatr. Dziś wiatr niema komu opowiadać wieści z poza granicy, bo Wódz już w „Pogance" więcej się nie zatrzyma, a lud letniskowy do Druskienik co roku coraz liczniej zjeżdżający szumu borów nie słucha, opowieści z za Niemna nie rozumie — spragniony zabawy i beztroskiej wesołości. Na krańcu polskiej ziemi nad litewską granicą, jest więc latem rojno i gwarno, wesoło i jazz-bandowo. Pobudowali ludzie przedsiębiorczy i na kieszenie letników uprzejmie zamachy czynić lubiący, pobudowali w lasach sosnowych, wielkich, żywicą i grzybami pachnących, domków ilość wielką rozmaitych: dużych i małych, wygodnych i niewygodnych, drogich i jeszcze droższych.

Od dalekiej kolei szosę przeprowadzono, szosę wygodną, gładką, prawie taką, jakie są w ziemi poznańskiej. Dziwili się początkowo takiej drodze twardej i równej a prostej, niby sosna w lesie, Litwini, gospodarze okoliczni, co znali tylko takie drogi, na których koń w szarym piasku tak się kąpać może, jak druskienniccy kuracjusze w Niemnie.

Dziwili się długo, aż się dziwić przestali.

Zato dziwić się zaczęli ludzie z dalekich miast przybywający, czemu w Druskienikach jedno kurze jajo kosztuje tyle ile gdzieindziej cała kura.

Ci się dziwią i dziwić nigdy nie przestaną.

Kiedy więc zdziwienie opanuje przybyłego przy pierwszej kolacji, czy podwieczorku nie opuści go dopóty, dopóki on nie opuści Druskienik.

Towarzyszy ono wszędzie — przyjaciel nieodstępny, powiernik zachwytów czułych i zaklęć. Ono zaprowadzi przybysza nieznającego labiryntu dróg i alei druskienickich, nad brzeg Niemna, który słucha wesołego gwaru życia ziemi polskiej jedną falą a drugą wstydliwego milczenia strony litewskiej.



Ujście Rotniczanki do Niemna.

Piękny jest Niemen i poezji pełen.

Wieczorem zachodowe zorze tak się na falach jego układają, tak się rumieńcami woda płoni, tak się skrzą piaski u brzegu, że zdaje się jakby woda wyrzucała z dna swego skarby przeogromne uzbierane przez duchy leśne w ciągu lat tysięcy.

Bo Niemen, bo ta rzeka poetów i wajdelotów czary posiada liczne i trudne do opowiedzenia. Cieniami się oto, mgłą siwą otoczyła, duchy po niej chodzą i pieśni z Konrada Wallenroda gadają.

A nocą, kiedy już ludzie do snu się poukładają z nad Niemna i z nad Rotniczanki wstają mgły białe, a w mgłach duchy czyjeś nieznane ponad ziemią do „Poganki" płyną, nad ten skrawek ziemi, który ukochał Ten, który tu niedawno jeszcze przyjeżdżał z Belwederu, rozmyślać o sprawach polskiej i litewskiej ziemi.

Duchy po „Pogance" chodzą, coś szepczą, o czemś opowiadają, a może to tylko wiatr powtarza stare wajdelockie śpiewy.

Kto to wie, bo kto zgadnie nocy litewskiej przepastne tajemnice?

Ludomir Rubach.



Chata Marszałka Piłsudskiego w Druskienikach.

F. A. OSSENDOWSKI

WILCZEK OSWOJONY

Opowiadanie.

Mały wilczek drżał, gdy do izdebki, gdzie go zamknięto, wchodził po raz trzeci człowiek i, wyciągając ku niemu rękę, pochylał się nad nim.

— No, no, mały, nie bój się, nie bój! — przemawiał do niego cicho i łagodnie.

Wilczek warczał lub piszczał ze strachu i, szczerząc drobne jeszcze kły, kłapał niemi. Człowiek wychodził, pozostawiając w izbie kawał mięsa i miseczkę z mlekiem.

Pozostawszy sam, wilczek węszył długo i podejrzliwie, jadła jednak tknąć nie chciał. W dzień siedział w ciemnym kącie, po nocach zaś biegał drobnym truchtem, świecąc lampami i oddychając ciężko.

Wreszcie osłabły z głodu położył się i nie mógł już wstać, bo mu łapy uginały się i nie wytrzymywały ciężaru zbiedzonego, chudego ciała. Sierść zwinęła się na nim w powichrzone kudły, polano prawie wyłysiało.

— Źle! — mruknął człowiek, wchodząc rano do izby. — Zdechnie zwierzak!

To mówiąc, wziął go za kark i położył sobie na kolanach.

Chociaż wilczek warczał, a nawet starał się złapać człowieka za rękę, jednak przytulił się doń mimowoli, gdyż uczuł błogie ciepło, którego nie zaznał od chwili, kiedy gajowy wyciągnął go za ogon z legowiska.

— A-a, jeśli tak... — spostrzegłszy to, pomyślał człowiek i, położywszy wilczka na kupie szmat, wyszedł na dwór. Powrócił wkrótce, niosąc butelkę z smoczkiem i kubek ciepłego mleka. Umieściwszy sobie małego jeńca na kolanach, włożył mu smoczek do pyszczka. Ledwie wilczek przełknął pierwsze krople ciepłego mleka, jak, sapiąc i chciwie chłepcąc, jął ssać, naciskając i ciągnąc gumowy smoczek. Od tego czasu oczekiwał niecierpliwie przyjścia człowieka. Znał już godziny, w których przynoszono mu mleko i, zlekka merdając polanem i przekręcając głowę nabok, stawał przy progu i czekał.

Szedł na zew, tarł się łebkiem o cholewy człowieka i prężył grzbiet, gdy ten gładził go i drapał za uchem.

Człowiek stopniowo przyzwyczaił go brać z rąk mięso i chłeptać mleko i wodę z miski. Wilczek pojętny był i sprytny, a oswajał się szybko. Raz to nawet, wskoczywszy sam na kolana człowiekowi, wylizał mu całą twarz, a potem jął kręcić się po izbie, kłami łapiąc własny ogon.

— Ja ciebie, bracie, tak urobię, że będziesz mi gajówki strzegł lepiej od najźlejszego brytana! — powiedział mu pewnego razu gajowy.

Wilczek oczywiście nie zrozumiał tego, ale popatrzył na mówiącego żółtemi ślepiami, pokazał kły „w uśmiechu" i zlekka poruszył polanem. Zdawało się, że chciał powiedzieć:

— Tak myślisz? To się zobaczy, to się zobaczy, mój kochany!

Na jesieni, coś tam w październiku, wyglądał już okazale. Wyrósł i zmężniał, miał puszyste futro i obficie owłosiony ogon, który można już było uważać za prawdziwe „polano" wilcze. Na łańcuchu chodził z gajowym do lasu — posłuszny i cichy. Tylko w jednem miejscu, — tam, gdzie kończył się bór świerkowy i zaczynały się zarośla olch i brzóz, przechodząc w rozległe bajorzysko, mchem i sitowiem porosłe, wilczek stawał, strzygł uszami i nie chciał iść dalej.

Czujne chrapy jego pochwytywały jakieś drażniące, zapomniane, widać, zapachy. Budziły w nim niepokój i tęsknotę. Czuł wyraźnie, iż musi coś zrobić w tej chwili, odpowiedzieć na jakiś bezgłośny zew. Nie wiedział jednak, jak i co ma czynić, więc z opuszczonym łbem i podwiniętym ogonem, ociągając się i oglądając co chwila dreptał już truchtem za gajowym, wciągając chrapami woń łoju, którym człowiek sobie buty smarował.

Posadzony na łańcuch, zamieszkiwał budę, stojącą w rogu dziedzińca. Widział stąd całą gajówkę, dużą łąkę, zbiegającą ku rzece, i czerniejący za nią szmat lasu. Był dobrym stróżem. Zdaleka już słyszał turkot kół, a ostry węch uprzedzał go o zbliżeniu się ludzi, koni, bydła, szczególnie zaś psów, które budziły w nim jakąś nienawiść, połączoną z odrazą i pogardą nieprzepartą. Cóż dziwnego? Dziki, wolny pies pogardzał uległymi niewolnikami, za jakich uważał psy domowe — duże i małe. Na ich widok najeżał sierść na karku, podwijał ogon i, mrużąc ślepie, kłapał kłami. Zdarzało się, że jakiś tam pozbawiony węchu, głupi kundel w radosnych podskokach zbliżał się do budy wilczka, wtedy...

Ach, wtedy gajowy wypadał z harapem, aby odebrać mu zaduszonego psa, przepraszał chłopa za szkodę, nieraz, wzdychając i klnąc, wyciągał sakiewkę i coś płacił za poszarpaną na strzępy skórę kundla.

W zimie wilczek przestał sypiać. Usiadłszy pod budą, słuchał i węszył. Lampy paliły mu się zielonemi i czerwonemi płomykami. Niebawem wyć zaczął po nocach i rwać się na łańcuchu, jakgdyby zamierzał biec gdzieś, i wściekał się,że uczynić tego nie może. Słuch nie mylił wilczka. W mroźnem, zastygłem powietrzu płynęły dalekie głosy — ponure, zawodzące i złe. To wilki po igrzyskach uganiały się za waderami i walczyły pomiędzy sobą, gdy suki tymczasem wyły w żądzy niesytej.

Szarpiąc się i szamocąc z łańcuchem, wilczek zerwał go pewnej nocy i — pomknął, hen — za zamarzniętą rzekę, gdzie stała czarna ściana lasu. Pędząc przez pole tam i sam zwęszył ślady ludzkie, ale nic sobie z nich nie robił. Wszak tylu już widział ludzi i nie bał się ich?! Wpadłszy do boru, trafił niebawem na trop wilczy, i wkrótce przyłączył się do zgrai, zebranej na polanie. Wilki obstąpiły go i obwąchiwały, warcząc i co chwila cofając się przed nim. Wreszcie podbiegła do niego wilczyca i, spostrzegłszy rzemienną na nim obrożę, poczęła gryźć ją, bo niedawno dopiero łojem świeżym pociągnął ją był gajowy. Obroża spadła, a brzęk łańcucha przeraził wilczycę. Pierzchła w krzaki, ale wilczek odnalazł ją i rozpoczął harce godowe, ścigając ją, odpędzając inne wilki, poszczękując głucho i krótko lub zawodząc cienko i niecierpliwie. Przed brzaskiem zapadł w haszczach wpobliżu legowiska kochanki i już ślepie zmrużył, by zdrzemnąć się trochę, gdy nagle ze wszystkich stron rozległy się krzyki, jakiś turkot, łomot — kijów o drzewa i gwizdki. Razem z wilkami rwał przed siebie, przesadzał krzaki i głębokie rowy, aż wybiegł na ścieżkę i sunął nią. Na zakręcie przystanął, ujrzawszy nagle człowieka. Uczuł w tej samej chwili głód, więc, merdnąwszy polanem, drobnemi susami jął zbliżać się ku niemu, „w uśmiechu" ukazując kły i powarkując wesoło. Człowiek uczynił gwałtowny ruch; złe, czerwone żądło ognia śmignęło w mglistem powierzu; jakiś huk szarpnął niem, ale była to tylko nieuchwytnie krótka chwila, gdyż wnet zapadła cisza, w której utonęły wszystkie zmysły wilczka...

W KRÓLESTWIE PANI FLORY

Warszawa jest ponoć pięknem miastem, tylko trzeba się do niej przyzwyczaić. Urodzeni Warszawianie kochają stolicę namiętnie i nie wyobrażają sobie, aby ktoś mógł jej nie lubić. Przybysze— w pierwszym dniu podziwiają zazwyczaj piękno syreniego grodu z zapałem, w drugim dostają przeważnie lekkich zawrotów głowy, w trzecim — rozglądają się już pocichu za szpitalem. Zgiełk, tumult, orgje samochodowo - tramwajowe, trujące gazy motorów, dymy tysięcy kominów i inne tego rodzaju „przyjemnostki" wielkiego miasta — wszystko to bagatelka dla obywatela, powiedzmy, z Nalewek, ale każdy inny, nie mówiąc już o prowincjonałach, musi mieć do tego zdrowie. Zwłaszcza, że ojcowie „Paryża Północy" mają dziwny narów do wycinania drzew i do przebijania ulic kosztem wiekowych parków, chociaż pod względem ubóstwa szaty roślinnej, stolica śmiało może stawać o palmę pierwszeństwa z każdym miastem Europy.

Nic więc dziwnego, że o każdej porze roku można w stolicy zobaczyć tłumy spacerowiczów, sunących z objawami wyraźnego zamroczenia w stronę t. zw. dzielnicy ogrodowej. Park Ujazdowski, Łazienki Królewskie — oto najbliższe i najulubieńsze oazy zieleni, dokąd popycha mieszkańców Warszawy zdrowy instynkt samozachowawczy. Idą, nałykają się trochę powietrza, posiedzą, poflirtują i wracają uśmiechnięci, rozmarzeni i radzi, że się wyzbyli na czas jakiś okropnego odoru przepalonej benzyny. Biedny ludek warszawski!

×

Przez czas dłuższy szedłem niewolniczo w ślady warszawskich autochtonów, ratując co wieczora w cieniu łazienkowskich drzew resztki sentymentu do stolicy.

Aż któregoś zabójczego popołudnia spacerując pomiędzy parkiem Ujazdowskim a owianemi romantyzmem wirydarzami króla Stasia, spostrzegłem nagle kwiaty, — kwiaty w ogrodzie botanicznym.

Wiedziony jakimś bliżej niezbadanym nakazem, poszukałem wejścia i oto znalazłem się niebawem w bajecznem królestwie Flory.

Flora? — Barwną i pachnącą tę panią zlekka poznałem już przedtem, nie wiedziałem tylko, że rezyduje niemal w środku stolicy. Ucieszyłem się więc na widok pięknej znajomej ogromnie, gdyż trzeba wiedzieć, że Pani Flora należy do istot tego rodzaju, że im głębiej się ją poznaje, tem większy wywiera urok i tem bardziej pociąga bogactwem swej natury. Pozatem muszę zauważyć, że jest to osóbka dość lekkomyślna, a wiadomość o tem niechaj posłuży na pożytek zarówno złotej młodzieży, jak i starszych lowelasów stołecznych, poszukujących łatwych przygód. Oczywiście, mogą się znaleźć tacy, co w tę przywarę pani Flory nie uwierzą, ale w każdym razie przemawiają za tem wszelkie pozory.

Bo i któż tak, jak ona, potrafi szafować przepychem swych szat, zmienianych nieomal codziennie? Któraż to z pań rzuca sobie pod stopy tyle barwnych klejnotów? Kto z większą niedbałością pozwala każdemu sycić się powabem swych lic, strojnością kibici, aksamitem czarownego wejrzenia? Jakaż to niewiasta z równą zalotnością ukazuje swe wdzięki, kusi tysiącem najsubtelniejszych zapachów, niewoli przytulnością swego łona? Otóż na taką płochość, kokieteryjność i rozrzutność w roztaczaniu swego czaru i urody może sobie pozwolić tylko istota lekkomyślna i taką właśnie jest i pozostanie zawsze pani Flora.

Nie mam jej zresztą tego za złe. Nabrałem przekonania, że towarzystwo takiej, sobie beztroskiej, istoty — to nieraz najlepsze lekarstwo na wszelkie strapienia i udręki codziennego życia.

I jeżeli komuś naprawdę życie to nie wydaje się romansem, niechaj skorzysta z mojej rady i umknie choć na krótko w gościnne progi buduaru tej ukwieconej pani.

Tu zgubi lęk przed komornikiem, zapomni o pustce w kieszeni, daruje urazy bliźnim, a w razie koniecznej potrzeby, ukoi ból duszy i serca, krwawiącego z winy tej „jedynej i najgorszej", z którą ostatecznie może przyjść razem. Tak, stanowczo jest to niezła rada, gdyż z panią Florą nietylko można się pocieszyć, ale i dosyta pogaworzyć, poznając, chcąc niechcąc, wiele otaczających ją tajemnic.

Rezyduje ona, jak wspomniałem, w Ogrodzie Botanicznym, w Warszawie, przy ul. Aleje Ujazdowskie 6/8. Ma ona tu kwietne pałace, a co się w nich dzieje i jak wyglądają, pisała przedniedawnem w „Echach" p. inż. J. Wojciechowska. Wspomnę więc tylko o paru szczegółach, które dostrzegłem mimochodem, podglądając cokolwiek niedyskretnie życie ponętnej zalotnicy.

Stwierdziłem tedy, o zgrozo, że pani Flora jest sobie osóbką starą dosłownie, jak świat, i że tylko dzięki jakimś tajemniczym siłom, odmładza się co roku, „gdy w ogrodzie botanicznym zakwitną bzy"... Wzorem swych ludzkich sióstr, stara się, rzecz zrozumiała, ukryć leciwość wieku i używa różnych sztuczek kosmetycznych, strojąc swe lica w kwiecie, jak kobieta w puder i róż. Nie żałuje również sobie najwytworniejszych perfum, o uwodzicielskiej woni, czerpanych coprawda z własnego arcylaboratorjum chemicznego.

Nie trzeba być bardzo złośliwym, aby powziąć podejrzenie, że w tym stanie rzeczy nie mogło się obyć bez opiekunów. Musiał przecież ktoś dopomagać w pielęgnowaniu urody tak nieprzeciętnej damy. Spory szereg tych opiekunów rozpoczął prof. Michał Szubert, który do dziś dnia pozostał wierny swej pupilce, zamieniony w kamienny posąg. Wdzięczna pani Flora osłoniła go ścianą z zielonego żywotnika, usłała mu kobierzec z płomiennych pelargonij i kann i popatruje nań czule, jak odpoczywa sobie w słońcu. Obecnie bezpośrednią opiekę sprawuje inspektor dr. Roman Kobendza, człowiek wielce rozmiłowany w swej niesfornej wychowanicy, ale trzymający ją ostro, co jej oczywiście wychodzi tylko na dobre. Sama pani Flora, jej liczne rodzeństwo, jej pałace, szklane domy i całe otoczenie wygląda dziś, jak na obrazku, i zupełnie inaczej, niż parę lat przedtem. Doprawdy — warto popatrzeć, tembardziej, że mimo pozornej surowości, obecny opiekun nie jest bynajmniej zazdrosny i wszystkim rad otwiera podwoje tego kwietnego sezamu.

Owego popołudnia, rozmyślając nad cudami przyrody, błądziłem po ogrodzie Botanicznym sam. Czyżby w stolicy nie było ludzi, szukających piękna, wypoczynku, poznania dziejów przyrody, no i okazji zarażenia się owym bakcylem lekkomyślności, co tak dobrze radzi na troski, strapienia i smutki?

Jakby w odpowiedzi na moje zdziwienie, skądciś z drzewa śmignęły dwie żwawe wiewiórki. Przystanęły, powęszyły ostremi pyszczkami i całkiem lekkomyślnie poczęły się zbliżać do wyciągniętej przezemnie ręki. W chwilę potem byliśmy w jaknajlepszej przyjaźni. Spłoszył je nagle przeraźliwy pisk niewieści. To jakaś dorodna studentka, której przedtem nie zauważyłem, przestraszyła się polnej myszki. Pobiegłem na ratunek i... musiałem już zostać przy niej na straży — aż do końca. Ha, trudno, pomyślałem, i zaczęliśmy szukać wspólnie tulipanów na drzewie.



Dodatek do n-ru 32 tygodnika „Echa Leśne"

OD REDAKCJI

Na żądanie Czytelników postanowiliśmy bezpłatny dodatek do „Ech Leśnych", poświęcony popularyzacji wiedzy zawodowej, dawać w zwiększonej objętości — po 4 strony co dwa tygodnie.

O POTRZEBIE DOKSZTAŁCANIA SIĘ ZAWODOWEGO

Dokształcać się zawodowo — bardzo piękne, ale kiedy? — takie pytanie rzuci, nie przesadzę, 90% leśników pracujących w terenie i uśmiechnie się ironicznie pod wąsem, o ile go oczywiście posiada. Pewno, że tak, jest to zadanie dość niełatwe, na pozór dla przeciętnego leśnika terenowca, przeważnie zawalonego pracą bieżącą w leśnictwie. Dodać do tego troski natury gospodarczo-materjalnej, pracę społeczną, w której obowiązek obywatelski nakazuje brać udział, to rzeczywiście *pozornie* jest niemożliwością; uparcie wtrącam słówko „pozornie". Bo rzeczywiście, sięgnąwszy w głąb naszych zajęć zawodowych i niezawodowych, dobrze szperając, uchwycimy tę możność dokształcania się. Tu trzeba wyjaśnić, jak ja pojmuję ten termin *dokształcanie się*. Mając już pobrane wykształcenie w szkołach zawodowych przeróżnych stopni, dodajemy doń systematycznie zapas nowych wiadomości i teorji z nauki leśnictwa, która wraz z innemi ciągle kroczy naprzód. I nam — terenowcom, odważę się powiedzieć, może to przyjść nietrudno przy odrobinie chęci. Ale kiedy?... Właśnie w czasie swych prac w lesie. Każdy nasz codzienny trud na niwie leśnej w swym każdym odruchu fizycznym musi poruszyć i nasz trud myślowy, mający swe poczęcie w każdorazowem zainteresowaniu daną czynnością. Lecz trudno wymagać od nas jednakowego natężenia swych zainteresowań we wszystkich absolutnie przez nas prowadzonych pracach, to też trzeba wybrać sobie z pośród nich pewien dział, pewne zagadnienie specjalnie nas pasjonujące, a wybrawszy go — skupić w swej koło niego pracy cały maksymalny wysiłek myśli, zużytkowując posiadane wiadomości teoretyczne i praktyczne, swoje i drugich. I jeżeli mówię o możności dokształcania się w swym zawodzie leśnika podczas codziennych prac, to mam na myśli takie właśnie udoskonalanie się etapami, *pewnemi działami*, a nie dokształcanie się wszechstronne. Musi być pewna kolejność i metoda w tej pracy, tembardziej, że w naszej rzeczywistości pora tego doskonalenia się musi odpowiadać porze prac przez nas podejmowanych, a uzależnionej od normalnego toku czynności w leśnictwie. A że twierdzę, że łatwiej nam na terenie, niż innym, to wierzyć mi proszę, źdźbła przesady w tem niema. Bo łatwiej nam, mającym tę nieocenioną podstawę, jaką jest praktyka, jaką jest *stała styczność z przyrodą*, dobrać teorji do posiadanego zapasu wiadomości, niż teoretykowi, mającemu zazwyczaj możność tylko dorywczo — korzystania z poczynań ścisłej praktyki. Praktyka w ścisłej harmonji z teorją jest to doskonałość, do której każdy oddany swemu zawodowi winien dążyć. Każdego więc z nas stać wśród dnia naszej pracy, by znaleźć parę chwil na to dopełnianie kręgu naszych wiadomości. A więc konkretnie wyobrażam sobie tak: 1) *Wybieram* kolejno zależnie od prac bieżących np. z działu hodowli — czyszczenia, trzebieże, czy z działu użytkowania — żywicowanie.

2) *Wykonuję czynności z maksimum zainteresowania*, posiłkując się:

a) wiadomościami już posiadanemi,

b) kontaktem z innymi leśnikami,

c) poznawaniem za pośrednictwem artykułów, broszur i prac o danym przedmiocie traktujących.

3) *Wyciągam* na podstawie wykonanej pracy i obserwacji swoje *wnioski na przyszłość*, ugruntowując tem samem zakres swych wiadomości, oczekujących dalszych w ciągu życia uzupełnień.

Aby doskonalić się w swym zawodzie, trzeba *stale być czujnym na wszelki postęp nauki leśnictwa*, nie gardząc żadnem słowem pisanem, czy mówionem. Czyniąc to, — nauczymy się również wspomagać *prawdziwą ścisłością* danych zdobytych przez naukowców, w zakresie wiedzy leśnej pracujących, którzy jak np. Instytut Badawczy L. P. przychodzą ku nam z nieocenioną pomocą i radą w naszych częstych wątpliwościach. Myślę tu o popularnych wydawnictwach Instytutu, którym warto poświęcić osobno parę uwag, ale już drugim razem.

Hen. Kostyrko.



DOŚWIADCZENIA NAD WIERZBĄ W NADLEŚNICTWIE HEL

W roku 1933 nadleśnictwo Hel przystąpiło do sadzenia sztubrów wierzby, sprowadzonych z Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego z Puław, z zamiarem obsadzenia wydm piasczystych tak wewnętrznych i zewnętrznych, dla ustalenia lotnych piasków i z myślą stworzenia terenow wiklinowych dla przyszłego gospodarstwa koszykarskiego. Mając jednak słuszne obawy co do rezultatów przyjęcia się wierzby, ponieważ:

1) przeznaczono do obsadzenia przeważnie lotne piaski, pozbawione żyznych składników,

2) już w latach 1928 i 1930 sadzono wierzbę, bez jakiegokolwiek dodatniego rezultatu, — przystąpiono do pracy z wielką drobiazgowością i ostrożnością.

Przedewszystkiem zwrócono uwagę, by materjał przeznaczony do sadzenia, nie był uszkodzony; grubszy koniec każdego sztubra został ścięty na ukos, przyczem nie brano krótszych jak 65 do 70 cm. Sadzono przy pomocy sadzulca we więźbie 30 na 60 cm., tak głęboko, by na powierzchni pozostało 2 do 3 oczek. Po zasadzeniu, gdzie zachodziła obawa zawiania lub wywiania, obsadzoną powierzchnię obkładano drobnym chróstem sosnowym.

Jesienią 1933 r. wysadzono ogółem 11.750 szt. sztubrów wierzby. Wzięto różne gatunki, dla stwierdzenia, który najlepiej będzie odpowiadał miejscowym warunkom; przeważała jednak wierzba kaspijska — szeluga (Salix daphnoides acutifolia), której wysadzono 11.000 szt. Ogólny koszt sadzenia wyniósł 144,86 zł. czyli na 100 szt. przeciętnie 1,23 zł., nie licząc w to kosztów przykrycia chróstem. Wierzba okres zimowy przetrzymała dobrze.

Jesienią 1934 r. dalej kontynuowano sadzenie wierzby i użyto 28955 szt. sztubrów, kosztem 310,95 zł., czyli przeciętnie po 1.07 zł. za 100 szt. Wierzbę posadzono na wydmach wewnętrznych leśnictwa Hel w oddziałach: 51, 26, i 27 oraz na wydmach zewnętrznych w oddziałach 1 i 78.

Nad posadzoną w obydwu latach wierzbą dokonano obserwacyj, które przedstawiają się, jak następuje:

Nad posadzoną w obydwu latach wierzbą dokonano obserwacyj, które przedstawiają się jak następuje:

	Nazwa sadzonej wierzby	1) Badanie przeprowadzono 9 lipca 1934 r. Na ilość	Przyjęło się:	% przyjęcia	2) Badanie przeprowadzono dn. 9 lipca 1935 r. Na ilość	Przyjęło się:	% przyjęcia
	I) Rok sadzenia 1933. A) Wydmy wewnętrzne.						
Wierzba kaspijska	Salix daphnoides acutifolia. — Szeluga	720	291	40	2630	1609	61
Wierzba kaspijska	S. daphnoides virescens	100	41	41	65	nic	nic
Wierzba kaspijska	S. daphnoides pomeranica	89	24	27	58	1	1
Wierzba kaspijska	S. daphnoides viridis	77	39	50	28	2	7
W. purpurowa	S. purpurea glauca	84	73	86	32	10	31
W. purpurowa	S. purpurea angustifolia	92	84	91	52	10	19
W. purpurowa	S. purpurea ferrinea	63	58	92	53	30	56
	I) Rok sadzenia 1933. B) Wydmy zewnętrzne.						
	S daphnoides acutifolia	670	409	61	420	400	95
	II) Rok sadzenia 1934. A) Wydmy wewnętrzne.						
	S. daphoneides acutifolia	—	—	—	2436	1543	63
	II) Rok sadzenia 1934. B) Wydmy zewnętrzne.						
	S. daphnoides acutifolia	—	—	—	400	379	95
	S. myricoides Dipp	—	—	—	150	141	94

Wykazana wierzba pod I) B) jest sadzona na tak zwanych przedwydmach zewnętrznych. Natomiast wierzba sadzona na wydmach zewnętrznych w odległości 30 m. od przedwydmy, bliżej lasu, w ilości 550 szt., wyginęła prawie całkowicie.

Wykazana wierzba pod II) B) była sadzona na tak zwanych przedwydmach zewnętrznych.

Jak widać z powyższego zestawienia, za wyjątkiem szelugi i czołgowierzby, inne wierzby zanikają, a zatem nie nadają się do uprawy na tych terenach. Ostatnio przeprowadzone badanie 6-go września 1935 r. nie wykazało zmian na lepsze.

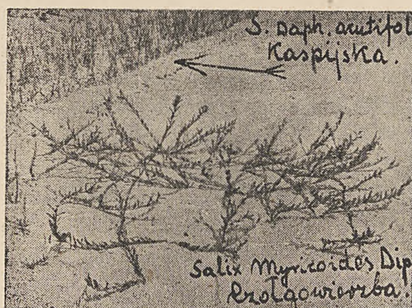
A teraz kilka uwag co do samego terenu, na którym sadzono i co do zewnętrznego wyglądu wierzby.

1) *Wierzba sadzona na wydmach wewnętrznych:* Tak w roku 1933, jak i 1934 sadzono wierzbę na jednakowej glebie— lotnych piaskach — zatem wyniki z 1933 roku, podobne są do roku 1934, z różnicą, że szeluga sadzona w 1933 r. miała 9 lipca 1934 procent przyjęcia — 40, a 2 lipca 1935 — już 61, to jest, tak prawie, jak wierzba, sadzona w 1934 r.

Wygląd wierzby, sadzonej w 1933 r., a badanej 2 lipca 1935 r. jest chorowity bardzo słaby przyrost (dn. 9 lipca 1934 był znacznie lepszy i zdrowszy), natomiast wierzba, sadzona w 1934 r., a badana 2 lipca 1935 r. miała wygląd zdrowy, a już przy badaniu 6 września 1935 r. wygląd chorowity, nierokujący dobrych wyników.

2) *Wydmy zewnętrzne, rok sadzenia 1933.* Wierzba sadzona na przedwydmach jest w tej chwili w 100 proc. zasypana lotnym piaskiem i po części zniszczona przez letników, zdołała się jednak przebić przez grubą warstwę nawianego piasku (do 30 cm.) i rośnie zdrowo, pędy od 30 do 50 cm. Teren ustalony trawą piaśnicą, względnie wydmuchrzycą.

3) *Wydmy zewnętrzne, rok sadzenia 1934.* Teren, na którym sadzono szelugę i czołgowierzbę jest bardzo wilgotny, piasek gruboziarnisty, zupełnie nieustalony. Sadzona trawa piaśnica względnie wydmuchrzyca, ginie po niespełna kilku miesiącach. Na tym właśnie terenie wysadzono wspomnianą wierzbę i jak widać z zestawienia, a także i fotografji



S. Daphnoides acutifolia Kaspijska — szeluga i S. Myricoides Dipp — Czołgowierzba wysadzona jesienią 1934 r. na przedwydmach w oddziele 1 Leśnictwa Hel. Pędy do 1.20 mtr. wys.



S. Daphnoides acutifolia Kaspijska — szeluga, wysadzona jesienią 1934 r. na przedwydmach w oddziale 1 Leśnictwa Hel.

nr. 1 i 2, procent pzyjęcia się jest 94, przy obu wierzbach, a wygląd zewnętrzny bardzo zdrowy (pędy dochodzą do 1,20 m.).

Ponieważ ten teren trudny jest do ustalenia przy pomocy trawy wydmuchrzycy, leśnictwo zachęcone tegorocznym wynikiem, zamierza jesienią 1935 sadzić szelugę lub czołgowierzbę na powierzchni 1 ha.

Reasumując powyższe, dochodzi się do wniosku, że:

1) sadzić winno się na nadmorskich wydmach tylko szelugę i czołgowierzbę; inne wierzby nie nadają się na te tereny;



S. Daphnoides acutifolia Kaspijska — szeluga, wysadzona jesienią 1933 r. na wydmach wewnętrznych w oddziale 51 Leśnictwa Hel. Sadzonki słabe, pędy do 50 cm. Ciemne plamy w rozłożony chróst.



S. Daphnoides acutifolia — szeluga Kaspijska wysadzona jesienią 1934 r. na wydmach wewnętrznych w oddziale 26. Sadzonki słabe pędy do 50 cm.

2) szeluga sadzona na wydmach wewnętrznych karłowacieje (widać to na fotografjach nr. 3 i 4);

3) niema nadziei, by w dwa lata po sadzeniu można było już uzyskać z wierzby sadzonej na wydmach wewnętrznych sztubry, które byłyby wartościowe, jako przystosowane do miejscowych warunków;

4) osiągnięte rezultaty nie są imponujące i nie zachęcają do systematycznego zalesiania wydm piasczystych wewnętrznych wierzbą choćby szelugą, która dała naogół najlepsze wyniki, jednak na ostateczną ocenę trzeba odczekać jeszcze choć rok, gdyż być może, tegoroczna sucha wiosna, późne przymrozki i śniegi, miały wpływ na taki właśnie rozwój wierzby, jaki wykazuje badania z dn. 2 lipca 1935 r.;

5) najlepiej udaje się wierzba, sadzona na wydmach zewnętrznych, gdzie prawdopodobnie jest więcej wilgoci, względnie wiatry chłodzące, i to przedewszystkiem na przedwydmach (na wydmach od strony morza). Tam też wierzba ma przyszłość — szeluga i czołgowierzba.

Jak na początku zaznaczono, wierzbę sadzono jeszcze w latach 1928 i 1930 na wydmach wewnętrznych i zewnętrznych, lecz wyniki tego sadzenia, to pojedyńczo stojące krzaczki cherlawej wierzby, Wierzbę sadzono wtedy płytko i wiosną; również kopano rowki na głębokość szpadla i po ułożeniu na spód sztubra, rowek zasypywano. Rezultaty tego sadzenia nie zachęcałyby do sadzenia wierzb na wydmach nadmorskich, natomiast wyniki z 1933 i 1934 r. zawierają pewne pozytywne wytyczne na przyszłość: *gdzie i co sadzić.* Doświadczenia te jednak nie są ostateczne, a trzebaby poczekać przynajmniej jeszcze jeden rok.

kaem

DOWÓZ DREWNA DO SKŁADNICY

Przewóz kolejkami leśnemi opłaca się wówczas, gdy trudno o furmanki, gdy odległość zrębów od stacji jest duża, gdy zręby te i cięcia leżą w bliskiej odległości od składnicy kolejkowej, względnie linji kolejki leśnej, wreszcie, gdy drogi kołowe są nie do użycia, słowem, tam wszędzie, gdzie dowóz furmankami wprost do stacji nie da się korzystnie i tanio przeprowadzić.

Tu zaznaczyć warto, że istnienie kolejki w lesie, choćby niebędącej w użyciu — w wysokim stopniu przyczynia się do obniżenia kosztów dowozu furmankami, stanowi bowiem dla furmanów groźne „memento" możliwej konkurencji, zwłaszcza w czasie bezrobocia. Na tem miejscu omówię dowóz furmankami wprost do stacji załadowania, t. j. do składnicy.

Ażeby dowóz szedł sprawnie i brak dostatecznej ilości drewna na stacji nie wstrzymywał ładowania i wysyłki, należy zwózkę drewna powierzyć większej ilości furmanów, np. każdemu po 20 — 40 sztuk. Ażeby mieć ścisłą ewidencję i dokładną pewność, kto i jakie sztuki dowozi, oraz, ażeby każdorazowo dowóz sztuki po odebraniu jej na stacji przez dozorcę składowego mógł być potwierdzony datą i podpisem, należy każdemu furmanowi dać dowód pisemny z numerem zabranej przez niego sztuki.

Furmani podpisują zobowiązanie ponoszenia odpowiedzialności za całość sztuk odebranych do wywozu, oraz zobowiązują się ponosić konsekwencje w razie zatajenia złamanego „kostela", względnie „bioniaka", których używają do umocowania łańcuchem dłużyc na wozie i przy tak zw. „gertowaniu", t. j. krępowaniu kloca wraz z rozworą zapomocą łańcucha i drąga.

Jeżeli plac ładunkowy jest obszerny, furmani mogą wozić drewno prawie bez ograniczeń, z tem zastrzeżeniem, że każdą drugą sztukę składać będą odziomkiem w odwrotnym kierunku, co ułatwi równomierne i równoważne załadowanie wagonów, bez zbytniego obciążenia jednej strony wagonów i bez obracania sztuk już w czasie ładowania, co zwłaszcza na wąskim placu jest uciążliwe.

Przed wyładowaniem dłużyc na składnicy, powinno się ułożyć legary, po parze pod każdy rodzaj długości, o ile na to pozwoli rozmiar składnicy, t. zn. osobno pod dłużyce do 13,50 m. długości i osobno pod dłużyce do ładowania na wozy leśne.

Legary układa się prostopadle do linji kolejowej w takim odstępie od toru, ażeby pomiędzy torem, względnie nasypem kolejowym, a końcami legarów mogła w razie potrzeby wygodnie zajechać furmanka z dłużycą. Jeżeli ładowanie na wagony jeszcze się nie rozpoczęło, furmanki z dłużycami zajeżdżać mogą z obu stron, czyli z obu końców legarów i dłużyce zrzucać na legary. Z chwilą rozpoczęcia ładowania na wagony, pozostaje do zrzucenia kloców tylko jedna strona (nie pomiędzy torem a legarami, lecz przeciwległa, t. j. od strony składnicy), furmanki zajeżdżają co druga naprzemian w odwrotnym kierunku, aby w tem samem zrzucane z wozu dłużyce układane były odziomkami naprzemian w jednym i drugim kierunku.

Omawiany wyżej dowóz furmankami dotyczy wypadku, jeśli plac jest obszerny. Inaczej rzecz się przedstawia jeśli plac jest szczupły — zwłaszcza wąski. W tym wypadku dowóz musi być ściśle regulowany przez dozorcę ładowania na stacji, a w razie potrzeby dla niektórych furmanek wstrzymany. Tu już przemyślność i, że tak powiem, zmysł przewidywania dozorcy ma pole do działania.

Dla dobrego funkcjonowania prac ładunkowych i wysyłki wagonowej muszą być użyci: 1) leśniczy kierujący całością czyli organizator transportu; 2) gajowy w cięciu, t. j. ten, który wydaje furmanom drewno i pilnuje porządku oraz ścisłości wykonania poleceń, otrzymywanych od leśniczego i od dozorcy ładowania; 3) ten ostatni reguluje dowóz potrzebnych kloców oraz kieruje wszystkiemi czynnościami, związanemi bezpośrednio z ładowaniem, a zarazem załatwia formalności, związane z wysyłką wagonów. W końcu, całość zespołu uzupełniają siły wykonawcze robocze, t. j. furmani i drużyna ładownicza. Wszyscy muszą być w czasie wywozu i ładowania w stałym kontakcie, inaczej wnet może zacząć coś szwankować. Tak zorganizowane prace wstępne, utorują nam drogę do zajęcia się samem ładowaniem drewna.

Szczepan Stankiewicz,
leśniczy.

SIKORA RANIUSZEK

Jedną z najciekawszych i najpiękniejszych sikor jest nasza maleńka sikora — raniuszek (Aegithalos caudatus Linn.) Większa część jej ciała jest biała, grzbiet czarny, na bokach różowo-rdzawy. Skrzydła i ogon czarne z domieszką białego. Upierzenie jest bardzo puszyste i wiotkie.

Ulubionem miejscem pobytu raniuszka są lasy liściaste, gdzie skrzętnie ugania się za najrozmaitszemi owadami, latając przeważnie towarzysko. W czasie lęgu najchętniej przebywa w gęstym podszyciu leśnem i remizach świerkowych. Tu zakłada misterne gniazdko, nie w dziupli drzewa, jak inne sikory, lecz uczepione w rozwidleniu krzaczka, przyczepione do bocznych gałązek. Gniazdko ma kształt jajowaty i składa się głównie z drobnych źdźbeł mchu zielonego, porostów, lekkich łusek kory, puchów roślinnych i zwierzęcych; wewnątrz gniazdko wysłane jest miękkiemi piórkami. Gniazdko swoje umieją raniuszki tak kunsztownie budować i przystosować do otoczenia swego, że trudno jest go wśród zieleni zauważyć. W otworze wejściowym umieszczają raniuszki coś w rodzaju zasłony, składającej się z miękkich piórek tak, że po przejściu ptaszka, otwór się automatycznie zamyka. W gniazdo składa raniuszek od kwietnia do czerwco 6 — 12 maleńkich jajeczek o barwie białawej i delikatnem zaróżowieniu. Młode swoje bardzo starannie pielęgnuje, znosząc im w różnych odstępach dnia pokarm składający się z drobnych muszek i rozmaitych maleńkich owadów.

Po wychowaniu młodych, raniuszki zaczynają koczować rodzinami po lasach i gajach. W jesieni zaś łączą się pojedyńcze rodziny w większe stadka i w takiem towarzystwie spędzają zimę. Bardzo wdzięczny i ujmujący widok przedstawiają stadka koczujących raniuszków, wabiących zdaleka swoim delikatnym świergotem: cerrr... cerrr... tititi... — zaś na znak trwogi czy zastanowienia wydających krótkie: czerp... czerp... Człowieka nie obawiają się, raczej przeciwnie: na widok jego niekiedy zbliżają się, prawdopodobnie poto, by mu się dokładniej przypatrzeć, a potem już oddalić się spokojnie. Raniuszki, stanowiące jeden z najpiękniejszych okazów naszej fauny ornitologicznej i jako bardzo pożyteczne dla leśnictwa, winny być bezwzględnie ochraniane.

A. Wiśniewski.

Drzewo takie rzeczywiście rosło wpobliżu — rozłożyste i wyniosłe, o dużych, dłoniastych liściach. Tulipanowiec — Liriodendron tulipifera — przeczytaliśmy razem na głos. Ale tulipanów już nie było, przekwitły bowiem w czerwcu.

Przyznaję, że byłem cokolwiek zaskoczony tym sensacyjnym dziwolągiem, rozumując całkiem logicznie, że skoro tulipanom wolno włazić na drzewa, to jest to chyba dość zachęcający przykład lekkomyślności, abym bez ceremonji zaczął chodzić na głowie. Tknięta złem przeczuciem przygodna moja towarzyszka pociągnęła mnie co rychlej w stronę baseników z wodą, gdziebym, rzeczywiście chodzenia na głowie nie zaryzykował. Ale i tu, spojrzawszy na królestwo hygrofitów, wzrok mój odrazu natrafił na roślinę z podpisem Cicuta virosa, co po polsku oznacza: szalej. Szczęściem dla mnie, młoda adeptka pani Flory oszołomiła mię jeszcze większą rewelacją:

— Pan pewnie dotąd sądzi, że manna spada z nieba? Niech no pan spojrzy na tę trawę, tu na brzegu wody. Zwie się Glycerja albo manna jadalna, którą nasi przodkowie zbierali przetakiem, aby żyć i dochować się takiego potomka, jak pan!

Wybałuszyłem zdumione oczy, a ta już pokazuje mi z uśmiechem ryż (Oryza sativa), rosnący na błocie, jakgdybyśmy byli w Pekinie, a nie w środku Warszawy!

Zadziwiwszy mnie jeszcze kilku wprost niewiarogodnemi cudami, o których istnieniu ani mi się śniło, pokazała mi następnie orzechy, rosnące pod wodą (Trapa natans), będące ponoć również przysmakiem naszych protoplastów, poczem ni stąd, ni zowąd wyrecytowała:

— Chodźmy do szklarni, pokażę panu, gdzie pieprz rośnie (Piper nigrum).

Wymówiłem się czemprędzej, powziąwszy raptem podejrzenie, że frywolna atmosfera przybytku pani Flory zaczyna fatalnie oddziaływać na to tak niewinne z wyglądu, sympatyczne dziewczę.

Dopiero za bramą ogrodu zacząłem żałować swej przesadnej ostrożności. Niechby mi ostatecznie pokazała, gdzie ten pieprz rośnie, a jabym później pokazał wszystkim, ktoby tylko tego sobie życzył.

Od tej pory jednak jestem w ogrodzie Botanicznym częstym gościem Pani Flory, zawsze beztroskim i oczarowanym, jak beztroskie i czarowne jest życie tego niezwykłego zakątka Warszawy.

Silv.

Z CAŁEJ POLSKI

ZIEMIA NA KOPIEC MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu rośnie coraz szybciej

Ze wszystkich stron Polski zwożona jest ziemia pamiątkowa w pięknych urnach. Nadto na kopiec dostarczana jest również ziemia nieomal z całego świata. Ostatnio przywieziono do Krakowa ziemię z pobojowisk francuskich — z miejscowości zroszonych krwią polskich żołnierzy. Dostarczono również ziemię z Japonji — z cmentarza bohaterów. W ubiegłym tygodniu wreszcie dorzucono do kopca Marszałka, ziemię, przywiezioną z Madery.

Do ziemi leśnej, przewiezionej w swoim czasie przez leśników z Małopolski Wschodniej z Białowieży oraz z Dyrekcji Radomskiej przybędzie za tydzień ziemia leśna, dostarczona przez przygraniczne nadleśnictwa Dyrekcji Warszawskiej Lasów Państwowych.

PRZECIW KOLEJCE W TATRZAŃSKIM PARKU NARODOWYM

Mimo protestów intelektualnej elity społeczeństwa, wśród których nie brakło i głosu leśników, kolejka leśna w Tatrzańskim Parku Narodowym buduje się.

Padły już, przecięte pod drogi i linję, nietknięte dotychczas połacie lasu z limby w Dolinie Kasprowej i na Myślenickich Turniach. Do chronionych rejonów gór wdziera się niemaskowana, obca im technika.

W związku z tem Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wydało ostatnio komunikat, w którem stwierdza, iż zajęte w tej sprawie stanowisko P. T. T. nie uległo zmianie i potwierdzone zostało przez walny zjazd delegatów.

Uchwała zjazdu brzmi:

Walny Zjazd Delegatów P. T. T. w trosce o zachowanie pierwotnego i nieskażonego stanu przyrody i krajobrazu Tatr, uwzględniając ponadto oddawna zajmowane przez P. T. T. stanowisko, sprzeciwiające się nadmiernemu udostępnianiu Tatr, jako pomniejszającemu wartości estetyczne, wychowawcze i turystyczne tych gór, sprzeciwia się stanowczo wszelkim projektom budowy nowych dróg jezdnych w obrębie Tatr (zarówno polskich, jak czechosłowackich).

Walny Zjazd Delegatów P. T. T., wychodząc z założenia, że budowa *jakichkolwiek kolejek na obszarze Tatr* (zarówno po stronie polskiej, jak i czechosłowackiej) jest *niezgodną* z duchem i zasadami ochrony przyrody *oraz postulatami turystyki, jest przeciwny wszelkim tego rodzaju inwestycjom*".

LEŚNICY — MYŚLIWI

Opublikowane w tych dniach sprawozdanie z działalności Związku Towarzystw Łowieckich przynosi ciekawą statystykę odznaczeń łowieckich. W r. 1934 przyznano 55 złotych medali zasługi łowieckiej, z czego 11 otrzymali funkcjonarjusze lasów państwowych.

Z 38 nadanych srebrnych medali na leśników państwowych przypadło 16, z bronzowych zaś na 130 medali dla państwowej służby łowieckiej — 59 i dla prywatnej 41.

ZAWODY STRZELECKIE

Państwowa wytwórnia prochu w Pionkach organizuje w dniu 13 b. m. w Radomiu na boisku 75 pułku piechoty zawody w strzelaniu do rzutków.

Zawodnicy otrzymają na miejscu bezpłatnie amunicję z prochem „Sokół" i „Kuropatwa".

NOWA KAPLICA LEŚNA.

(Patrz ilustrację na str. 1-ej).

W dn. 11 sierpnia rb. w nadleśnictwie państwowem KRYMNO odbyło się uroczyste poświęcenie kaplicy leśnej pod wezwaniem Św. Huberta.

Poświęcenia dokonał delegat ks. biskupa Djecezji Wołyńskiej, ks. kan. dziekan Jastrzębski.

Kaplica wybudowana została ze składek i ofiar urzędników i funkcjonarjuszów nadleśnictwa, pracowników kolejowych i właściciela 1-trakowego tartaku.

Pomoc finansową, przez sprzedaż znaczków-cegiełek, okazały nieomal wszystkie nadleśnictwa Dyrekcji Łuckiej.

Nadleśniczy inż. E. Borodzik, komunikując nam o tem, składa za naszem pośrednictwem gorące podziękowanie wszystkim tym kolegom nadleśniczym i leśniczym, którzy w ten sposób przyczynili do budowy kaplicy. Serdeczne podziękowanie należy się również wszystkim tym, którzy swojemi ofiarami, względnie pracą, przyczynili się do powstania nowej kaplicy leśnej, która po wieczne czasy będzie tu, wśród obcych wyznań religijnych, wysepką i ostoją katolicyzmu.

POŻAR W UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM

O północy z wtorku na środę ub. tyg. wybuchł groźny pożar na terenie Uniwersytetu im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, w starym gmachu, mieszczącym muzeum zoologiczne.

Ogień zniszczył niezmiernie cenne zbiory ptaków, jakie Uniwersytet posiadał.

Był to jeden z największych w Europie zbiorów tego rodzaju.

Gmach, w którym mieściło się Muzeum, uległ całkowitemu zniszczeniu.

Z DZIAŁALNOŚCI P. W. L.

W NADLEŚNICTWIE BIAŁEJEZIORO D. L. P. ŁUCK

Założone na początku 1934 r. Koło P. W. L. Białejezioro w pierwszym roku istnienia napotkało na szereg trudności natury przedewszystkiem organizacyjnej ze względu na rozległy teren Nadleśnictwa, wynoszący około 20.000 ha powierzchni. Duża odległość siedzib leśniczych i gajowych od Nadleśnictwa, brak komunikacji i utrudniony kontakt z Powiatową Komendą P. W. ze względu na odległość około 80 klm. złej drogi, — wszystko to wymagało wiele silnej woli, dobrej chęci a nawet rezygnacji z własnych potrzeb na rzecz pracy wojskowo-społecznej. Mimo trudności praca w Kole została zorganizowana i coraz intensywniej się odbywa. Od chwili założenia przeprowadzono około 200 godzin ćwiczeń sportowych, strzeleckich i wojskowych. Zbiórki były organizowane rzadko, lecz zajęcia trwały cały dzień ze względu na trudności organizowania częstych zebrań.

Rezultatem pracy Koła było dwukrotne zdobycie przez członków odznaki P. O. S. i O. S.

Wyczyny sportowe niektórych członków Koła były dość wysokie, a mianowicie: rzut granatem oburącz 96 m., skok wzwyż 1.35 m. i bieg 100 m. w czasie 12,1 sek.

Celem zasilenia funduszu Koła Zarząd zorganizował w r. b. zabawę taneczną w nowowybudowanej przy pomocy tychże członków Koła szkole w Radostowie. Zabawa była bardzo udatna i dała około 100 zł. czystego zysku.

Najbliższym celem Koła jest zakup własnym kosztem karabinku sportowego oraz dokończenie budowy strzelnicy, bez której ze względu na płaski charakter terenu tutejszej okolicy nie jest możliwe przeprowadzanie częstych ćwiczeń strzeleckich z ostrej broni.

Na jednem z zebrań Koła poruszono sprawę urządzenia zawodów sportowych w trójboju między grupami Nadleśnictw, a nawet między Dyrekcjami spośród specjalnie wybranych członków z każdego Nadleśnictwa. Zawody takie spopularyzowałyby znakomicie sport wśród leśników, podniosłyby ambicję sportową, a wreszcie przyczyniłyby się do nawiązania tak trudnego kontaktu pomiędzy „wilkami" leśnemi.

Mat.



Grupa strzelców P. W. L. w Nadleśnictwie Białejezioro (D. L. P. Łuck).

POŻEGNANIE ZWIERZCHNIKA



W dniu 30 sierpnia 1935 r. odbyło się w nadleśnictwie państwowem Busko uroczyste pożegnanie, ustępującego nadleśniczego p. Jana Markiewicza, który przechodzi na takież stanowisko do nadleśnictwa Zagożdżon.

W nadleśnictwie Busko p. Markiewicz pracował od 1924 roku. W roku tym lasy tego nadleśnictwa nosiły jeszcze wyraźne ślady dewastacyjnej gospodarki okupantów. Liczne halizny, nieuporządkowane granice, nikły zwierzostan, zniszczone budynki administracyjne, świadczyły o głębokich ranach, zadanych ręką okupanta.

Obecnie halizn niema, zwierzostan pierwszorzędny, pozostałe braki i niedomagania — usunięte.

Praca p. Markiewicza, jednak, nie ograniczała się wyłącznie do wykonywania czynności zawodowych, pracował on bowiem prawie we wszystkich miejscowych organizacjach społecznych.

Staraniem p. Markiewicza, jako prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej w Pierzchnicy, powstał w Pierzchnicy okazały murowany budynek (dom ludowy), w którym się mieści sala teatralna, remiza strażacka i łaźnia publiczna.

Jako zwierzchnik odznaczał się zawsze bezstronnością i należytem zrozumieniem potrzeb pracowników.

ZE ZWIĄZKU LEŚNIKÓW

PODZIĘKOWANIE

Prezes Zarządu Głównego Zw. Leśn. R. P. p. Marjan Nagabczyński otrzymał od Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego pismo następujące:

Potwierdzając odbiór pisma Nr. 896 z dn. 16 ub. m. oraz wpłaconych do PKO. na k-to Nr. 1313 Zł. 4.325, przesyłamy na ręce JWPana Prezesa wyrazy szczerego podziękowania dla pp. Członków Związku Leśników R. P., Rodziny Leśnika i Przysposobienia Wojskowego Leśników za składki na Fundusz Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wydział Wykonawczy — Sekcja Finansowa.

Przewodniczący

(—) Dr. Roman Górecki.

Sekretarz

(—) Dr. B. Burghardt.

Z DZIAŁALNOŚCI RODZINY LEŚNIKA

W WARSZAWIE

Dla dzieci

Sekcja Opieki nad Dzieckiem Koła w Warszawie zawiadamia, że jedna z członkiń Rodziny Leśnika zaofiarowała bezpłatne udzielanie dzieciom członków lekcyj języka francuskiego.

Sekcja Opieki nad Dzieckiem prosi o zapisywanie dzieci i nadmienia, iż zależnie od wieku zgłoszonych dzieci, zostanie zorganizowany jeden lub dwa komplety języka francuskiego.

Przedszkola

Sekcja Opieki nad Dzieckiem Koła Warszawskiego podaje do wiadomości, iż przedszkola: przy ul. Wyspiańskiego 9 — Żoliborz, oraz przy ulicy 6-go Sierpnia 45 — przyjmują zapisy dzieci w wieku przedszkolnym, codziennie w godz. 5—7.

Opłata za dziecko wynosi 10 złotych miesięcznie.

Tani węgiel

Sekcja Gospodarcza Rodziny Leśnika (Koło Warszawskie) może zaopatrzyć członka w węgiel na zimę.

Węgiel kostka I z kopalń: „Eugenja Rychter", „Flora", „Jakób", „Czeladź", „Juljusz", „Kazimierz".

Z firmy Miejskie Zakłady Opałowe zł. 47 za tonnę; z firmy Ignis zł. 46 za tonnę ze zniesieniem do piwnicy; dostawa na krańce miasta podnosi koszt nabycia o 1 zł. 50 gr. na tonnie.

Zapotrzebowania pisemne kierować należy do Przewodniczącego Sekcji, pokój 28. Można równocześnie zamawiać drzewo rąbane, łupane za cenę 5 zł. za 100 kg.

Należność płatna w 5-ciu ratach miesięcznych.

Tanie grzyby

Sekcja ma możność dostarczyć członkom R. L. suszone grzyby prawdziwe, białe — w cenie: I gat. zł. 7 za 1 kg., II gat. zł. 6.30 za 1 kg.

W puszczy Białej

Puszcza Biała, to kompleks lasów państwowych na terenie dyrekcji Siedleckiej, stanowiącej pięć nadleśnictw: Brok, Grabownica, Jegiel, Ostrów Mazowiecki i Wiśniewo. Istniejące na terenie tych nadleśnictw instytucje leśne przejawiają dość energiczną działalność. Na czoło tych instytucyj wysuwa się koło „Rodziny Leśnika" w Wiszniewie. Koło to szczęśliwie dużo działa w kierunku samokształcenia, wyzyskując wiedzę i doświadczenie poszczególnych członków w różnych dzielnicach i organizując różne pogadanki i pokazy.

Urządzono szereg pogadanek i odczytów z dziedziny: higjeny, wychowania dziecka, gospodarstwa rolnego i podwórzowego, sztuki kulinarnej z pokazami i ogrodnictwa.

Ta samopomoc zarówno materjalna, jak i moralna stanowi jedno z najistotniejszych zadań „Rodziny". Gdy dowie się o kłopotach materjalnych, którego z członków, Koło zabiega w Dyrekcji L. P. o udzielenie pożyczki. Gdy otrzyma smutną wieść o chorobie którejś z członkiń, dowiaduje się, czy dzieci mają należytą opiekę. Czasem trzeba chorą lub chorego wysłać do sanatorjum (w tym roku Rodzina wysyła żonę gajowego do Rudki), często trzeba tego lub owego pocieszyć lub doradzić — i tak pomału, słowo „Rodzina" przestaje być pustym dźwiękiem.

Z. Grochowska.

W CZARNOHORZE — U STÓP POPA IWANA



Staraniem Koła Rodziny Leśnika w Jaworniku odbyło się przedstawienie dla dzieci miejscowych, funkcjonarjuszy i Huculów.

Na program złożyły się deklamacje, śpiewy przy akompanjamencie fortepianu, oraz baśń fantastyczna p. tyt „Księżniczka Śnieżyczka", na przedstawienie to oprócz miejscowej ludności przybyli członkowie Komisarjatu i placówek straży granicznych czeskiej i rumuńskiej, oraz nauczycielstwa z za kordonu.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

ZATARG WŁOSKO-ABISYŃSKI

Wysiłki dyplomacji europejskiej celem zażegnania zatargu włosko - abisyńskiego nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu.

Na kompromisowe propozycje Ligi Narodów Mussolini odpowiedział odmową i czyni dalsze przygotowania do kampanji wojennej.

Negus Abisynji ze swej strony również wydał dekret o powszechnej mobilizacji.

Według przypuszczeń działania wojenne rozpoczną się w ciągu najbliższych dni.

KRONIKA ZAGRANICZNA

— Sowiety reorganizują swoją biurokrację na modę europejską. Urzędnicy sowieccy podzieleni będą na 12 rang urzędniczych i pobierać będą pobory w zależności od posiadanego stopnia służbowego. Jednocześnie zreorganizowana została armja sowiecka, w której przywrócono dawne stopnie oficerskie i wprowadzono nowy tytuł marszałka armji. W ten sposób Sowiety likwidują różne „zdobycze rewolucji".

— Statek transoceaniczny „Piłsudski" przybił poraz pierwszy do portu nowojorskiego i był owacyjnie witany zarówno przez Polonję amerykańską, jak i władze rządowe. W dniu 29 września „Piłsudski" odpłynął z portu nowojorskiego z powrotem do Gdyni.

— Admiralicja brytyjska przystąpiła do budowy 21 statków wojennych kosztem 10 miljonów funtów szterlingów.

— Ludność polska w Czechosłowacji powołała do życia Radę Naczelną Polaków w Czechosłowacji, jako instytucję kierowniczą dla wszystkich polskich stronnictw i stowarzyszeń w tem państwie. Nowa organizacja ma na celu skonsolidowanie obrony interesów polskich przed szowinizmem czeskim.

DOM I RODZINA

GOŚCIE

— Mamusiu, goście przyszli! Na to zawołanie w pięciu domach na dziesięć robi się rwetes i zamieszanie. W przedpokoju pan domu przyjmuje przybyłych z mieszaniną uradowania i rozpaczy, całując mężczyzn z dubeltówki i panie po rączkach. Pani tymczasem wraz ze starszą córką i służącą biega nieprzytomnie po mieszkaniu, usiłując zrobić na prędce trochę porządku, — albowiem: w stołowym pokoju przy piecu suszą się właśnie pieluszki najmłodszej pociechy, w saloniku zaś leży prześcieradło z rozsypanym na niem grochem czy makiem, pani sama zaś jest ubrana w szlafrok nieco brudny i papiloty.

Tu zauważyłam iż, jak zwykle, uniosła mnie fantazja i wrodzona złośliwość. Nie jest tak źle, nawet napewno jest o wiele lepiej!

A jednak rzadko się zdarza zajść do znajomych, żeby nie usłyszeć różnych przeprosin i ubolewań w rodzaju: „Ach! drodzy państwo! jakże nam miło! Ale przebaczcie ten nieporządek, bo to dziś akurat..." „Moja droga! nie przyglądaj się zbytnio memu strojowi, bo ja dziś właśnie..."

Słowa są różne, ale intencja ta sama. Zawsze w chwili nadejścia gości okazuje się, że porządki, panujące w domu, czy ubranie państwa, czy też stan czystości rąk i uszu ich latorośli, normalnie wystarczający widocznie na domowe potrzeby, nieodpowiedni jest do prezentowania gościom.

Dlaczego tak jest?

Dlaczego w takiej, naprzykład, Szwajcarji nikomu na myśl nie przychodzi przepraszać gościa za stan, w jakim znalazł dom i jego gospodarzy. Bo — jedno z dwojga — albo gość przychodzi naskutek zaproszenia, gospodarze wiedzą o tem, że przyjdzie i są odpowiednio przygotowani, lub też przychodzi nieoczekiwanie i nie może mieć pretensji o to, że się go nikt nie spodziewał i nie oczekiwał w szatach dostojnych i przy pięknie udekorowanym stole. Inna rzecz, że zaszedłszy najzupełniej niespodziewanie do domu, posiadającego porządną panią, nie zastaniemy jej nigdy w brudnym szlafroku i przydeptanych pantoflach, a pieluszki nie będą rozwieszone w stołowym pokoju.

Na mnie osobiście tego rodzaju tłumaczenia robią zawsze wrażenie, że pani domu usiłuje mi wmówić, wbrew oczywistym pozorom, że zwykle dom jej jest wzorem porządku, a ona sama chodzi po nim czysto, a nawet elegancko ubrana, a tylko właśnie ile razy ja przyjdę, to jest wyjątkowo inaczej. Z drugiej strony przeprosimy i tłumaczenia spotykały mnie również w domach, którym nigdy nic nie można było zarzucić. Tak, jakby pani domu, umyślnie krytykująca, starała się doprowadzić gościa do mówienia komplementów i chwalenia.

Takiego postępowania również nie można nazwać właściwem. To gościowi właśnie od nas należy się miłe słówko, pochwała, czy komplement, a gość, jeżeli tylko jest za co, napewno też chętnie nam się temsamem odwdzięczy. Zresztą, jeżeli chcemy pochwały — postarajmy się o nią uczciwie, a nie przez kuchenne schody. Nie wstydzę się nigdy pokazać gościom kwiaty, które udało mi się ładnie wyhodować, ostatnio nabytą książkę, czy wykończoną robótkę. Uważam, że każda z nas ma zupełne prawo pochwalić się przed innemi swemi zdobyczami gospodarskimi, czy estetycznemi. Wzamian za to chętnie oglądam wszystko, co moje znajome i koleżanki mają mi do pokazania i jak najchętniej wszystko, co mogę, chwalę. Od pochwały z miłych ust cieplej się robi człowiekowi na duszy i z nową energją zabiera się do dalszych zdobyczy.

Przyznam, że lubię, aby mnie chwalono i lubię chwalić; lubię chodzić z wizytami i lubię gości. Myślę nawet, że może zamało jest naogół takiego szczerego, miłego współżycia między ludźmi. Dużoby można było nawzajem skorzystać, nauczyć się, a nieraz podzielić się radością czy pociechą w smutku.

Jednej zato rzeczy zawsze niecierpiałam — to wizyt obowiązkowych. Co to się człowiek ubiera w czarny jedwab, idzie do ludzi obcych i siedzi sztywny na kanapie, balansując na kolanach filiżankę (zamałą) czarnej kawy (lekkiej i zimnej), talerzyk z ciastkiem i — jeżeli palisz, nieszczęśniku — jeszcze popielniczkę i zapalony papieros. Przy tem wszystkiem rozmawiasz cały czas z jakąś starszą panią (pojęcia nie mam, kto to jest!) o rzeczach, o których obie nie mamy najlżejszego pojęcia. Brrr! Najgorsze chyba są takie „pierwsze wizyty" w obcem miejscu, do którego dopiero co się przyjechało. Naprawdę powiadam wam, panie, przyjmujące poraz pierwszy u siebie taką nowoprzybyłą biedaczkę, powinny być dla niej jaknajpoczciwsze, choćby dlatego, aby im samym, kiedyś, inne panie tem samem odpłaciły, jak na nie przyjdzie kolej chodzenia z „pierwszemi wizytami". Ten, kto tego na własnej skórze nie próbował, nie wie, czem to pachnie.

A propos!

Czy niedobrzeby było wprowadzić u nas zwyczaj angielski — nowoprzybyłym pierwsze wizyty składają miejscowi, po części, naturalnie, aby im się przyjrzeć i trochę o nich poplotkować (robią to zresztą i u nas i jak jeszcze!), ale trochę też dlatego, aby oszczędzić im zaznajamiania się na własną rękę z miejscowymi warunkami, ułatwić urządzenie się wygodne i jeżeli trzeba — służyć pomocą i radą.

Taki istnieje zwyczaj w kulturalnej Anglji, ale to nas coprawda nie obowiązuje, bo tam przecież istnieją i inne niezwykłe zwyczaje, naprzykład pani pierwsza kłania się na ulicy panu, aby dać mu poznać, że pozwala na złożenie ukłonu. Cudaczny kraj!

Wiga.

PRAKTYCZNE DROBIAZGI

Czy która z Czytelniczek zechciałaby spróbować niemieckiej potrawy? Oto przepis na prawdziwą oryginalną „Kartoffelsalat" — niemiecką sałatkę z kartofli.

Gotujemy półtora kilo kartofli (przepraszam, chciałam powiedzieć ziemniaków) w łupinkach, tak, by się nie rozgotowały i nie popękały. Ziemniaczki dobieramy niewielkie. Odlewamy wodę, odstawiamy, aby trochę przestygły i tymczasem robimy następujący sos: szklanka leciutkiego octu, właściwie wody z octem, dwie łyżki dobrej oliwy, jedną sporą cebulę drobno krajaną, sporo soli, troszkę cukru i pieprzu. Do tego sosu krajemy w talarki ziemniaczki, poczem mieszamy ostrożnie drewnianą łyżką 5—10 minut, aż sos zupełnie zgęstnieje i zbieleje. Gdy gotowa, sałatkę wynosimy na zimno. Powinna stać około godziny przed podaniem. Przepysznie smakuje do wszelkiego smażonego mięsa i ryby.

×

A ot jeszcze jeden przepis, może trochę spóźniony — napój amerykański. Nazywa się Ice-cream-soda, czyta się ajs-krim-soda, a robi się tak: włożyć do kufla lub dużej szklanicy pół porcji lodów śmietankowych, na to łyżkę soku (może być malinowy, ananasowy, jaki kto woli) i dopełnić wodą sodową, zmieszać i pić przez słomkę.

Ja.

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 6.X. — Godz. 10.30 Transmisja nabożeństwa.
14.00 Fragment z powieści „Krwawnik".
15.00 Audycja dla rolników.
16.00 Opowiadanie dla dzieci. „Kłopoty burka z podwórka".
18.30 Słuchowisko radjowe. „Odwiedziny" — dramat z życia rodziny urzędniczej.
20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
20.00 Suita huculska.
21.30 Feljeton „W Świętokrzyskich kniejach".

Poniedziałek, 7.X. — Godz. 16.00 Lekcja języka niemieckiego.
16.45 Wesoły skecz „Ostatnia kradzież Giocondy".
18.00 Pieśni rumuńskie w wykonaniu Julji Drozdowskiej.
18.30 Opowiadanie dla dzieci — reportaż o transatlantyku „Piłsudski".
20.00 Audycja żołnierska.
21.30 Wieczór literacki — W stulecie śmierci Kazimierza Brodzińskiego.

Wtorek, 8.X. — Godz. 12.15 Audycja dla dzieci: „Babie lato".
17.00 Odczyt „30-lecie teorji Einsteina".
17.50 Poradnik językowy.
22.30 Feljeton „Europa po zniżonej cenie".

Środa, 9.X. — Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet.
15.00 Audycja dla dzieci starszych.
17.00 „Dyskutujemy".
19.25 Odczyt — „Chłodnictwo w życiu gospodarczem Polski".
21.50 Odczyt „Zdobycze medycyny".
23.30 Wrażenie z podróży statkiem „Piłsudski" do Ameryki.

Czwartek, 10.X. — Godz. 16.00 Opowiadanie „Starego Doktora" dla dzieci.
19.25 Kącik dla młodzieży wiejskiej.
20.55 Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 Słuchowisko — „Tempo — tempo".

Piątek, 11.X. — Godz. 17.00 Reportaż z Prus Wschodnich.
17.50 Poradnik sportowy.
18.30 Pogadanka aktualna.

Sobota, 12.X. — Godz. 15.00 Fragment z powieści „Gromnice".
17.00 Odczyt „Surowce jako czynnik samodzielności gospodarczej".
17.50 Pogadanka krajoznawcza o Nowem Mieście.
20.00 Audycja ku czci Marszałka Piłsudskiego.
21.00 Pogadanka.
21.30 Humor regjonalny.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Październik	*Wschód słońca*	*Zachód słońca*
6 Brunona	5.44	17.05
7 Różańcowej N. M. P.	5.46	17.03
8 Pelagji, Brigitty	5.48	17.01
9 Dyonizego	5.49	16.50
10 Franciszka Borg.	5.51	16.56
11 Placydy i Zenaidy	5.52	16.54
12 Maksymiljana	5.54	16.52

WARUNKI PRENUMERATY

TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

Co czytać?

Książki nadesłane do redakcji.

Kazimierz Suchecki. „Samosiew jodły a niektóre jej ekologiczne własności". Nakładem Spółdzielni Leśników we Lwowie. 1935. Cena zł. 3.00.

Jest to niezmiernie ciekawa praca profesora politechniki lwowskiej, bogato ilustrowana i wszechstronnie oświetlająca zagadnienie, które porusza.

Wacław Sieroszewski — „Marszałek Piłsudski", życiorys, wyd. nowe, z 5 ryc., wydawnictwo Domu Książki Polskiej w Warszawie. Cena zł. 1.80.

Nowe wydanie świetnego życiorysu Marszałka Józefa Piłsudskiego, pióra Wacława Sieroszewskiego, zostało przerobione przez autora w części końcowej oraz zakończona opisem śmierci Wodza Narodu.

Życiorys ten przetłumaczony i wydany został w wielu językach obcych, ostatnio w hebrajskim oraz wydany został drukiem Braille'a dla ociemniałych.

Prócz portretów Marszałka dodano dobrą fotografję trumny na lawecie, podczas ostatniej rewji wojska na polu Mokotowskiem.

Książka ta jest polecona jako obowiązkowa lektura szkolna.

OFIARY

NA FUNDUSZ SIEROCY RODZINY LEŚNIKA

zamiast kwiatów w dniu imienin p. Wacławy Ludwikiewiczówny.

Niżsi funkcjonarjusze Dyrekcji Naczelnej i Dyrekcji Warszawskiej Lasów Państwowych zł. 19.50.

M. B. J. F. i S. P. zł. 10.00.

W dniu Imienin P. Kierownika Franciszka Szkiłłądzia — pracownicy Biura Finansowego Dyrekcji Naczelnej L. P. — zł. 20.

(Przekazano na konto P.K.O. Rodziny Leśnika Nr. 28.791).

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

PORADNIK OGRODNICZY

PORZECZKI.

W kraju naszym porzeczki w dzikim stanie trafiają się nad brzegami rzek, w zaroślach i na torfowiskach.

Porzeczka ogrodowa jest coraz bardziej rozpowszechniona, hodowla jej ma wielką przyszłość, gdyż owoc ten zajmuje pierwsze miejsce w przetworach, jak soki, wina owocowe i t. p.

Wytrzymała na mróz, suszę i upały, lepiej rozwija się w klimacie wilgotniejszym i chłodniejszym. W miejscach zacienionych, o wystawie północnej, udaję się również dobrze, jak w słońcu, wydając owoce większe, lecz bardziej kwaśne.

Tak samo jak agrest, porzeczka jest rośliną żarłoczną, wymaga dużo wilgoci w glebie, obfitego nawożenia nawet najostrzejszemi nawozami.

Porzeczki rozmnażamy z sadzonek, najlepiej wczesną jesienią. Na sadzonki ścina się jednoroczne pędy, dostatecznie, a niezbyt zdrzewniałe, tnie się na kawałki, długości 25 cm, obrywa się resztę liści, i sadzi się *skośnie* w pulchnej, dość wilgotnej ziemi. Pod wpływem wilgoci ziemi miazga na dolnym przekroju rozrośnie się i utworzy naokoło rany jakby wałeczek. Wałeczek ten pokrywa wkrótce całą ranę — jest to t. zw. *piętka*. Jeżeli jesień jest ciepła i długa, jeszcze przed zimą z piętki ukażą się korzonki.

Jednocześnie rośliny, jak również starsze krzewy porzeczek, sadzimy jesienią na miejsca stałe, co 2 m. w kwadrat. Należy sadzić porzeczki dość głęboko, mocno obdeptując ziemią.

Późniejsza pielęgnacja polega na wiosennem przerzedzaniu krzaków i wycinaniu gałęzi starych i zczerniałych, przekopywaniu ziemi pod krzewami i nawożeniu, zwłaszcza wapnem. Tak pielęgnowane porzeczki w drugim roku po posadzeniu na miejsca stałe obrodzą obficie, będą się bujnie rozwijały i owocowały przez okres 12 — 15 lat. Wobec łatwości otrzymywania krzaków z sadzonek, praktykowane niekiedy rozrywanie starych krzaków — nie opłaca się; — tą drogą otrzymujemy rośliny słabsze i prędzej się starzejące.

Porzeczki pienne znaczenia praktycznego nie mają, są b. drogie i tworzą korony niełądne.

Odmiany porzeczek drobno-owocowe, stosunkowo więcej dają soku i są słodsze — to też chętniej są hodowane. Do jedzenia „na surowo" są lepsze porzeczki o białych jagodach. W każdym jednak wypadku owoc należy zbierać po kompletnem dojrzeniu, nim dłużej wiszą na krzaku, tem więcej nabierają słodyczy.

Polecam porzeczki: Holenderską czerwoną i białą, Wersalską, czerwoną — deserową, oraz Neapolitańską czarną — doskonałą na wina. Cena porzeczek wynosi około 40 groszy za 1 sztukę.



pod redakcją
Warszawskiego Klubu Szaradzistów.

ODA DO JESIENI

Szarada.

Ty, co purpurą i złotem szafujesz
na świat rzucając barw przecudne tęcze!
Ty, co *raz-drugie* najpiękniej malujesz
i w słońcu pieścisz anemiczne pęcze!
Co pocałunki kładziesz na owoce,
z drzew je strącając w księżycowe noce!

Trzecia-czwór-piąta! na twoim rydwanie
ileż przepychu, ile barw i woni!
Jakież bogactwo twego rozpasania!
Każdy *trzy, dwa*-trzy, bo musi w tej toni,
a ty, jak dobra i szczodra królowa,
skarby swe wszystkim dać jesteś gotowa!

Słońce wokoło jasne *czwór-trzy* blaski,
wietrzyk pachnące miodem niesie wonie,
drzewa się pysznią strojne w złote kaski, —
a tylko srebrem skrzą się moje skronie...
Jesieni życia! Tyś w me złote kosy,
wpletła zdradziecko srebno-białe włosy!

I dziś choć wszystko wokoło mnie płonie
niebo i ziemia — dzisiaj w tej jasności,
jam osrebrzone pochyliła skronie,
tonąc w wspomnieniach prześnionej młodości...
I myśl uparcie w głębi mózgu wierci;
jesień — — — wnet zima — — — pamiętaj o śmierci.

I ty jesieni stracisz na urodzie,
zbraknie ci złota i różu niedługo...
Zapłaczesz deszczu strugami i w chłodzie
„babiego lata" wysrebrzysz się smugą...
Całość mróz zwarzy, — więc ostatnie słowo:
„Memento mori" złocista królowo!

J. Ursel-Wonschowa (czł. Kl. Sz.)

ANAGRAM

Z pięciu jednych liter
cztery stają słowa, —
a jak je odgadnąć
w tem już Wasza głowa:
Pierwsze, to osłona,
ma też związek z *drugą*,
ściemnia jasne światło
lśniące z *drugiej* strugą;
Trzecia znów oznacza
dobrze wszystkim znaną
roślinę ozdobną
w domach hodowaną;
Wreszcie *czwarta:* skaza,
brzydkie ma podłoże,
szpeci tak na sukni,
jak i na honorze.

Wł. Gasperski

Za rozwiązania powyższych zadań (lub choćby jednego), przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*.

Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy*.

Rozwiązania zadań z n-ru 29:

Szarada: *Szarada na pożegnanie lata błogiego.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *A. Wilczyński* z Sielca.

M. Sł.

HUMOR

TRAGEDJA DZIECKA

Rzecz działa się w jednej ze szkół berlińskich. Inspektor wchodzi do klasy i spostrzega, że jakiś uczeń zalewa się rzewnemi łzami.

— Czego płaczesz, mały?

— Bo pan nauczyciel kaligrafji kazał nam sto razy przepisać swe nazwisko w zeszycie...

— Więc cóż z tego? Dlaczego twoi koledzy nie płaczą?

— Bo im jest dobrze... Każdy z nich nazywa się Müller albo Schultze, a ja się nazywam Mummpitzendorff von Maikäferstralsundenstunde!

LALKI NORYMBERSKIE

Podczas imponującej parady oddziałów szturmowych na zjeździe narodowo-socjalistycznym w Norymberdze kanclerz Hitler zwrócił się do otaczających go dziennikarzy zagranicznych i powiedział z dumą:

— Słyszeliście zapewne zawsze, że Norymberga to miasto słynne z fabrykacji lalek... Cóż powiecie o tych lalkach?....

„BEREK"

Wycieczka lekarzy zwiedzała pewien zakład dla umysłowo chorych.

Jeden ze zwiedzających zabłądził w wielkim gmachu i szukając wyjścia, otworzył przez omyłkę drzwi od celi w której siedział groźny furjat. Szaleniec rzucił się na lekarza, lecz ten uskoczył w porę i puścił się kłusem przez korytarz.

Warjat z oczami nabiegłemi krwią, z pianą na ustach, popędził za nim, wyjąc nieludzko. Lekarz przebiegł jeden korytarz, skręcił w drugi, zbiegł ze schodów, przeleciał, jak strzała, jakąś salę... Furjat był coraz bliżej..., Nieszczęsny medyk czuł już na karku jego gorący oddech. Wreszcie załamał się i padł bezwładnie na ziemię.

Z radosnym kwikiem szaleniec dopadł do niego, uderzył go w ramię i zawołał:

— Berek!

STYL DYPLOMATYCZNY

W kuluarach Ligi Narodów krążą ostatnio liczne pogłoski na temat rzekomo niepomyślnej sytuacji we Włoszech. Mówi się o dymisji Mussoliniego, o krwawych zaburzeniach w ośrodkach przemysłowych, o tem, że w armji włoskiej w Afryce mnożą się wypadki dezercji, etc., etc.

Kaczki dziennikarskie? Niewątpliwie. Lecz, jak powiedział Laval do jednego z delegatów włoskich:

— Gdy fałszywe pogłoski są takie złe, lepiej jest postępować przezornie!

●

W związku z nieprzejednanem stanowiskiem Włoch wobec decyzji „komitetu pięciu", lord Eden rzekomo oświadczył:

— Mam wrażenie, że dyplomacji włoskiej brak nieco... dyplomacji!...

W POGONI ZA REKLAMĄ

Wielka gwiazda filmowa dzwoni do swego „manager'a":

— Hallo, mister Hopkins! W mojej willi wybuchł pożar! Niech pan natychmiast zatelefonuje do wszystkich redakcyj! Przy okazji może pan zawezwać straż ogniową...

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2258 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.